

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (1031)

25 MAJA 1980 R.

CENA 2 ZŁ

Z okazji Święta Matki
najserdeczniejsze życzenia
naszym Czytelniczkom - Matkom
składa
Kolegium Redakcyjne
i Redakcja

DZIEŃ
MATKI





„Ja proszę będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki” (J 14,16)

Działanie Ducha Świętego

Trzy największe uroczystości roku liturgicznego poświęcone są trzem Osobom Trójcy Przenajświętszej. I tak Boże Narodzenie — jak się powszechnie przyjmuje — jest świętem Boga Ojca, który posłał na świat swego jednorodzonego Syna, by przyjąwszy ludzką naturę, dokonał odkupienia upadłej ludzkości. Wielkanoc jest natomiast uroczystością Syna Bożego, który — po męce i śmierci na krzyżu — uwieńczył dzieło odkupienia chwalebny zmartwychwstaniem swoim. Wreszcie Zielone Święta są obchodem ku czci Ducha Świętego, który został zesłany na świat, aby to, co Ojciec stworzył a Syn odkupił zostało przez niego utwierdzone i uświęcone.

W Starym Testamencie pięćdziesiąty dzień po święcie Paschy obchodzony był bardzo uroczysto, jako pamiątka ogłoszenia prawa Bożego na górze Synaj. Nazywano ją „Pięćdziesiątnicą”. Nazwa ta przyjęła się również w liturgii kościelnej, gdyż zesłanie Ducha Świętego miało miejsce w dniu żydowskiej Pięćdziesiątnicy. Był to równocześnie pięćdziesiąty dzień po zmartwychwstaniu Chrystusa. Pamiątka zesłania Ducha Świętego nazwana została popularnie „Zielonymi Świętami”. Stało się tak zapewne dlatego, że obchodzona jest w najpiękniejszej porze roku, kiedy cała przyroda jest w pełnym rozkwicie. Stąd też obrzędy ludowe związane z tym świętem tchną radością i weselem. Świątynie i domy mieszkalne przystrajają się tradycyjnie zielonymi, najczęściej brzożowymi gałęziami, gdyż zieleń jest symbolem życia.

Porównując te uroczystości, Dom Gueranger pisze: „Jakaż różnica między tymi dwoma Pięćdziesiątnicami. Pierwsza miała miejsce na dzikich skałach Arabii, wśród błyskawic i grzmotów, a ogłaszała zakon bojaźni, pisany na kamiennych tablicach. Druga w Jeruzolimie, w mieście świętym, jeszcze nie odrzuconym ostatecznie przez Pana, bo zawierającym... zaczątek Nowego Zakonu, Kościoła chrześcijańskiego. W czasie tej drugiej Pięćdziesiątnicy niebo się nie chmurzy, pioruny nie biją, serca ludzkie nie truchleją, jak ongiś na puszczy. Tutaj boski ogień owłada apostołami, ogień, od którego niebawem rozgorzeje świat cały” („Rok liturgiczny”, t. III, str. 266).

W oparciu więc o dzisiejsze czytania mszalne zastanowimy się nad faktem zesłania Ducha Świętego. Pozwoli nam to nie tylko bardziej docenić owo wiekopomne wydarzenie, ale również lepiej zrozumieć działanie Trzeciej Osoby Boskiej w Kościele.

Z właściwą sobie dokładnością przedstawia to niecodzienne wydarzenie św. Łukasz, pisząc: „A gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napłynął cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napelnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał. A przebywali w Jeruzolimie Żydzi, mężowie nabożni, spośród wszystkich ludów, jakie są pod niebem; gdy więc powstał ten szum, zgromadził się tłum i zatrwożył się, bo każdy słyszał ich mówiących w swoim języku. I zdumieni się, i dziwili, mówiąc: Czyż oto wszyscy ci, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc to jest, że słyszymy... swój własny język, w którym urodziliśmy się?” (Dz 2,1—8).

Skutki działania Ducha Świętego okazały się nadzwyczajne. Dotychczas zatrwożeni i wyleknieni, umocnieni łaską z nieba wyszli apostołowie na zewnątrz Wieczernika. Oświeceni też zostali nadprzyrodzoną prawdą, zaś „Piotr..., podniósł swój głos i przemówił do nich: Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jeruzolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim” (Dz 2,14). Kontynuując zaś swoje wystąpienie stwierdził, że to co zaobserwowali nie jest skutkiem nadużycia wina. W tej bowiem chwili wypełniło się proroctwo, zawarte w słowach: „Wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało..., także na sługi i służebnice wyleję... mojego Ducha” (Joel 3,1—2). Następnie począł zgromadzonym głosić Jezusa Chrystusa, przez nich umęczonego i przybitego do krzyża, którego Bóg wskrzesił dnia trzeciego i posadził w niebie na prawicy swojej. Nie poskąpił Duch Święty swej łaski zgromadzonym tłumom. Wielu bowiem uwierzyło, a „ci..., którzy przy-

jęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41).

Dzień ten stał się więc dniem narodzin Kościoła Chrystusowego. Bowiem „te trzy tysiące rozmnożą się niebawem z zadziwiającą szybkością i nie minie pół wieku, a cały świat ówczesny będzie przesiąknięty tym zaczynem nowym: uczone Ateny i światowładny Rzym schylą dumne czoła przed Galilejczykiem; rozkoszne wybrzeża Jonii zaroją się od gmin chrześcijańskich, a na wyspach błękitnego archipelagu, w tajemniczym Egipcie i na gruzach Kartaginy, w dalekiej Galii, i Iberii, aż hen po ślupy Herkulesa, rozbrzmiewać będzie imię Jezusa” (S. Renata: „Vivere cum Ecclesia”, t. II, str. 9). Proces ten nie został zahamowany. Bowiem i obecnie — dzięki działaniu Ducha Świętego — Kościół Chrystusowy ustawicznie się rozszerza.

Działalność Ducha Świętego, rozpoczęta w dzień Zielonych Świąt trwa nadal i trwać będzie do skończenia wieków. Bowiem naucza On ludzi w Kościele i przez Kościół, uświęca ich i rządzi nimi. Chociaż bowiem Chrystus przebywa w chwale Ojca, przecież — jak to wynika ze słów Ewangelii dzisiejszej — wszyscy Jego wyznawcy nie pozostaną w niewiedzy odnośnie spraw dotyczących zbawienia. Duch Prawdy bowiem wszystkiego ich nauczy i przypomni im wszystko. „Pocieszyciel, Duch Święty — jak nas nieomylnie zapewnia Syn Boży — którego Ojciec posła w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14,26). Uzupełniając tę wypowiedź nieco dalej dodaje: „Lecz gdy przyjdzie... Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16,13). Nauczanie prawdy Bożej jest naczelnym zadaniem Ducha Świętego. Stąd też Apostoł pisze: „Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże” (1 Kor 2,10). Jest to nauka najbardziej pewna, skoro Duch Święty jako osoba Trójcy Przenajświętszej, przenika wszelkie tajniki życia Bożego.

Duch Święty uświęca wyznawców Chrystusa, a dokonuje tego przez łaskę, którą wysłużył nam Zbawiciel. Bowiem — według nauki św. Pawła — Syn Boży „zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienia przez Ducha Świętego” (Tt 3,5). To „odrodzenie i odnowienie” dokonuje się w sakramencie Chrztu świętego. A od chwili jego przyjęcia mieszka On w duszach naszych, czyniąc sobie z naszego ciała i duszy przybytek, świątynię, dom Boży. Ucząc o tym pisze Apostoł: „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was?” (1 Kor 6,19). Nieco zaś wcześniej wspomina: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteśmy i że Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). Zanim jednak to nastąpi Duch Święty oczyszcza i uświęca nasze dusze ogniem swej łaski, by stały się godnym mieszkaniem Boga. On też umacnia w nas życie nadprzyrodzone, byśmy w zjednoczeniu z Bogiem wytrwali aż do śmierci. Bo według nauki objawionej, „Duch wspiera nas w niemocy naszej” (Rz 8,26).

Wreszcie Duch Święty rządzi Kościołem Chrystusowym. Syn Boży bowiem — jak już uprzednio powiedzieliśmy — przebywa w niebie, gdzie jest naszym Pośrednikiem u Ojca niebieskiego. Wprawdzie jako Bóg jest Jezus Chrystus wszędzie obecny, zaś w Eucharystii przebywa ustawicznie na naszych ołtarzach. Nie chce jednak działać w ten sposób, jak to czynił podczas swego życia na ziemi, lecz pozostawia to całkowicie trzeciej Osobie Boskiej. Dlatego Jego Kościół na ziemi prowadzi i kieruje nim Duch Święty. Jego też działaniu zawdzięczać należy, że od dwudziestu wieków Kościół Chrystusowy prowadzi ludzi do zbawienia.

Wraz z całym chrześcijańskim światem obchodzimy w dniu dzisiejszym pamiątkę zesłania Ducha Świętego. Prośmy Go więc słowami liturgii: „Przyjdź, Duchu Święty, napelnij serca Twych wiernych”. A równocześnie otwórzmy Mu nasze umysły, serca i wolę, by oświecał je swą prawdą, uświęcał nadprzyrodzoną łaską oraz prostą drogą prowadził do zbawienia.

Ks. JAN KUCZEK



„CHRYSTUS NIE ZOSTAWIŁ NAS SAMYCH”

„A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch podawał.

Zarówno Żydzi jak prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszymy ich, jak w naszych językach głoszą wielkie dzieła Boże.

Zdumieli się wtedy wszyscy i będąc w niepewności, mówili jeden do drugiego: Cóż to może znaczyć?” (Dz 2, 1—4. 11—12).

Uroczystość Zielonych Świąt była początkowo obchodzona przez Izraelitów jako coś w rodzaju dożynek: było to święto pszenicznych plonów (Kpł 23, 15—21). W czasach Nowego Testamentu święto to połączono jednak w praktyce z pamiątką przymierza zawartego na górze Synaj z akcentami oczekiwania na zapowiedziane odnowienie przymierza. Zesłanie Ducha Świętego w tym właśnie dniu nie jest przypadkowe, ma bowiem charakter symbolu. Napełnienie Apostołów Duchem Świętym, czyli rzeczywisty początek Kościoła, jest zebraniem plonu całej działalności i śmierci Jezusa na krzyżu. Przez swoją ofiarę Jezus dał początek nowemu ludowi wybranemu. „Wielkanoc była początkiem łaski, a Pięćdziesiątnica jest jej uwiecznieniem; albowiem Duch św. dopełnia w nas dzieła, które Chrystus rozpoczął” (św. Augustyn).

Inny aspekt uwypukla św. Jan (20, 19—23), opisując w swej Ewangelii tajemnicze wydarzenie w Wieczerniku. Śmierć Jezusa uczyniła z Jego uczniów wspólnotę mesjańską, Kościół, żyjący Jego Duchem. Jest to właśnie początek ludu nowego przymierza, o którym prorokował Ezechiel:

„I dam wam nowe serce i nowego ducha tchnę do waszego wnętrza, kamienne serce wam odbiorę, a dam wam serce z ciała. Ducha odjogo chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań i według nich postępowali” (Ez 36, 26—27). Ożywiany przez Ducha Jezusa Kościół, staje się Jego nowym ciałem. Tak więc zmartwychwstanie Jezusa, to zmartwychwstanie nowego ludu, nowej ludzkości reprezentowanej przez Apostołów. Nie jest przypadkiem, że św. Jan nawiązuje do „tchnienia”. „Znów więc rzekł do nich Jezus: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i rzecze do nich: Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20, 21—22). Termin „tchnienie” użyto uprzednio w Starym Testamencie do opisu udzielenia życia pierwszemu człowiekowi (Rdz 2,7) oraz przy opisie odnowy narodu wybranego po jego powrocie z niewoli (Ez 37,9). W obu przypadkach jest to opis twórczej działalności Ducha: „Stwarzasz je (rzeczy), gdy ślesz swego Ducha i odnawiasz oblicze ziemi” (Ps 104, 30). Św. Paweł apostoł również w swoich listach silnie podkreślał idee, że plonem śmierci Jezusa jest nowe

stworzenie przez zesłanie Ducha Świętego. „Tak też jest napisane: Stał się pierwszy człowiek, Adam, duszą żyjącą, a ostatni Adam duchem ożywiającym (1 Kor 15, 45).

Ale Jezus nie tylko daje swym uczniom nowe życie. Życie, które otrzymują jest Jego własnym życiem. Przyjmując je, uczniowie jednocześnie przyjmują na siebie zobowiązanie kontynuowania Jego misji: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i ja was posyłam”.

Warto zwrócić uwagę także i na to, że Duch wcale nie ogranicza swego działania do chrześcijan. „Wieje tam, gdzie chce” (J 3, 8). W najróżniejszy sposób. „Dar czy postanie Ducha Świętego, który powinien nastąpić po uwielbieniu Chrystusa, był taki, że nigdy przedtem nie było podobnego, co nie znaczy, że Duch nigdy przedtem nie był posyłany, tylko nigdy w taki sposób” (św. Augustyn: „O trójcy Świętej”, IV, 29).

Doskonałą tego ilustracją może być fragment z „Wysp zaczarowanych” W. Łysiuka (IW „Pax” 1974, s. 43—44). „To był chyba Amerykanin, wysoki młody blondyn o zwalistym cielsku, w dżinsach i sandałach. Stał i patrzył z głupawym, drwiącym uśmiechem na ludzi kłęczących wokół ołtarza pod niszą (przy grobie św. Franciszka z Asyżu). I żuł gumę, ostentacyjnie, drażniąco, hałaśliwie. Czuł się wyższy (i był wyższy, bo stał), mniej głupi. Jak długo się tak czuł, nie wiem. Pamiętam tylko, że oczy zmieniały mu się powoli, jakby zdziwione, że jego demonstracja napotyka na obojętność modlącego się tłumu, a uśmiešek spełzał z malanej twarzy i zastygał w dziwnym skurczu. Przestał mlaskać, a potem nagle wypluł gumę i wciśnął ją wstydliwie do kieszeni, uklęknął, najpierw na jedno kolano, potem na drugie, i pochylił głowę. Tę scenę zapamiętałem do końca życia, chociaż nigdy jej pewnie nie pojmę. Gdyby mi ją opowiedziano — być może nie uwierzyłbym. Ale ja to widziałem”.

Ile tego typu wydarzeń wywołało u ludzi zdziwienie w historii Kościoła! Wydarzeń, które w przeważającej większości pozostaną osobistą, intymną sprawą między człowiekiem i Duchem Miłości, Duchem Prawdy.

Działanie Ducha Świętego obejmuje nie tylko wycinek naszego życia, ale polem Jego działania jest całe nasze życie: życie zawodowe, zabawa i wypoczynek, życie uczuciowe i zmysłowe, słowem — wszystko.

Zielone Świąta są świętem narodzin Kościoła. Strzeżmy się jednak przed tym, abyśmy przeżywali je tak, jak się przeżywa ważną rocznicę odległą w czasie i niewiele nas już dzisiaj obchodzącą. Kościół jest żywym organizmem i to nie tylko w tym sensie, że istnieje nieprzerwanie od dwu tysięcy lat, ale również w głębszym znaczeniu, które zrozumieć można jedynie w świetle wiary: w znalezieniu żywego ciała Chrystusa Zmartwychwstałego.

Chrystus nie zostawił nas samych (J 14, 18). Daje Ducha Swego i jego „siedmiorakie dary”. W zwykłych, najzwyklejszych dniach, w chwilach dramatycznych, trzeba się modlić sercem i życiem wraz z Psalmistą: „Zeslij Ducha Twego, a powstanie życie i odnowisz oblicze ziemi; niech chwała Pańska trwa na wieki” (Ps 103, 30—31).



CZUWANIE

Nie tylko ja,
każda z matek to zna:
gdy jasność dnia kończy się
i noc gdy zapada,
w dziecku budzi się strach.
Nie chce zasnąć
(boi się zgubić w snach!),
placzem wybuchać gotowe
wola matki

i, głowę
wiskając pod jej ramię,
napiera się,
aby czym prędzej
wzięła je na ręce
i osłoniła sobą
przed tym,
co straszne,
co tuż-tuż,
a niewiadome!

Ileż to razy, Synku,
na mokre rzęsy,
na powieki drżące
kładam Ci wargi moje,
łęki i płacz kojące.

Ile razy
do rana
nad postaniem schylona
czuwałam.

Bezsenność,
z radością zawsze świeża,
kolysalam u piersi
łagodnie,
pomalutku,

Ciebie, Synku,
już pozbawionego lęku,
słodko pogrążonego we śnie,
bezpiecznego

w naszym rodzinnym
nazaretańskim domku.
O, jakże mi boleśnie
przywoływało wspomnienie
sprzed lat
teraz właśnie.

I to tutaj
w Jeruzolimie,
gdzie nawet nie mam zwierzyć się komu,
gdy odłączona od Ciebie
noc spędzam samotnie
na trwoźnych przecuciach,
na przecuciach złych.

Ostatnio
chadzasz co dzień
na Górę Oliwną
według zwyczaju z uczniami.
Ja w obcej izbie zostawiona sobie
z nastaniem zmroku
słucham

wyczułonym miłością słuchem
dalekich Twoich kroków.
W Twoich krekach czytam,
co innym, uczniom,
musisz głośno w słowach powiedzieć,
by uszu i sercu ich doszło.

...Co z tego,
że usłyszysz,
iż dusza Twoja
„smutna aż do śmierci”.

Oni nie czują,
jak strachasz się
i tęsknisz w sobie.
...Zgoda. Te są ludzkie
Tobie bliscy.

Kochają Ciebie na swój sposób.
Zgoda.

Lecz w ich piersiach
nie ma mego serca!

...Moje serce?
Tyś go, Synu, poniechał.
Tyś je mnie zostawił.
Ale — czyś wiedział,
czyś Ty wiedział,
dzieciatko moje,
male moje,
że będziesz krwawym potem krwawił?
O, jakże mogłeś, Synu,
na tę straszna
Godzinę Agonii Twojej
opuścić matkę własną!

Ewa Szelburg Zarembina „Matka i Syn”

MAREK LEGIONOWSKI

Z życia parafii

Święto patronalne w KOTŁOWIE



W dniu 19 marca parafia kotłowska niezwykle uroczyście uczciła św. Józefa, który nie będąc ojcem Jezusa we właściwym znaczeniu, staje się nim prawnie i moralnie przez więzy, które go łączą z Maryją. Z tej wysokiej godności św. Józefa wynika kult oblubieńca Najświętszej Maryji, który swym życiem pobożnym, skromnym i sprawiedliwym złożył świadectwo o

Chrystusie.

Miejscowy proboszcz ks. Zygmunt Koralewski dba o to, aby uczcić jak najgodniej wszystkich patronów powierzonej Mu parafii. I tak na uroczystość św. Walentego przybył ordynariusz diecezji wrocławskiej ks. infułat Wiesław Skołucki, który w asyście księży celebrował uroczystą Sumę i na końcu wygłosił Słowo Boże, skierowane do zebranego ludu i licznej grupy księży.

Na uroczystość św. Józefa przybył sufragan diecezji warszawskiej ks. biskup Jerzy Szotmiller. U bram kościoła staropolskim zwyczajem niewiasty powitały Księdza Biskupa chlebem i solą oraz pięknym wierszem, wręczając Mu jednocześnie wiązanki biało-czerwonych goździków. Gdy Ksiądz Biskup ubrany w szaty pontyfikalne wraz z duchowieństwem wkroczył do świątyni, miejscowy chór parafialny odśpiewał pieśń: „Oto kapłan wielki”. Dostojnego gościa powitał ks. Koralewski, a następnie ks. biskup Jerzy Szotmiller przeprowadził spowiedź przed ołtarzem i celebrował uroczystą sumę w asyście księży: Wacława Gwoździńskiego i Ryszarda Michniaka.

Kazanie poświęcone św. Józefowi wygłosił ks. dziekan Tadeusz Opalach, a na koniec po udzielonym błogosławieństwie sakramentalnym, przemówił do wiernych i duchowieństwa ks. biskup sufragan, który jako były misjonarz w dalekiej Brazylii, podzielił się wrażeniami i spostrzeżeniami z tego kraju. Ksiądz biskup Jerzy Szotmiller mówił o tamtejszej Polonii i zachowaniu polskości. Jest tam już czwarte pokolenie Polaków, którzy pielęgnują język swych ojców — język polski. Językiem portugalskim posługują się jedynie poza domem.

Polacy w dalekiej Brazylii tak bardzo chcieli widzieć na ziemi brazylijskiej polskiego kapłana i uczestniczyć we Mszy św. odprawionej w języku polskim. Modlili się o to gorąco i w końcu dobry Bóg prośby ich wysłuchał i przysłał im polskich księży z Kościoła Polskokatolickiego.

W dniu 6 marca 1980 r. ksiądz biskup Tadeusz R. Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego udzielił w katedrze wrocławskiej święceń kapłańskich diakonowi Zdzisławowi Jankowskiemu, który przez parę miesięcy był na praktyce u ks. infułata Koralewskiego w Kotłowie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został przydzielony do tej wspaniałej parafii, gdzie odprawił Mszę św. prymicyjną, a kazanie wygłosił ks. Henryk Marciniak. Było to wielkie przeżycie nie tylko dla prymicyjanta, ale i całej parafii.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN

Zdjęcia, które prezentujemy, mają wartość niemal archiwalną. Wykonane zostały przed trzema laty, w roku 1977. Tak wtedy wyglądał plac budowy nowego kościoła w Kotłowie. W pracach związanych ze wznoszeniem domu Bożego w Kotłowie dużo ofiarności i pomocy okazali parafianie.



Pożytki i niedole maksymalizmu

Robić rzeczy stosowne a z umiarem, tego uczą w szkołach od najdawniejszych czasów. Każdy przyłoży pieczęć do owego przekonania. Nawet ten, co w głębi duszy myśli inaczej. Ilu jest tych, co bez umiaru, i — nie daj Boże — niestosownie sprawują rzeczy, do prawdy liczenia by było bez końca. Przynajmniej tak przedstawiają sprawę podręczniki historii. A tym przywykliśmy wierzyć, i słusznie. Ostatecznie historia jest nauczycielką życia i coś niecoś rzetelnie potrafi wskazać. Niektóre książki tego rodzaju czyta się wręcz jak wykaz rzeczy nieudanych, przeciagniętych w zamiarze, błędów małych i dużych, zawsze wyrosłych z nadmiaru ambicji, przerostu aspiracji, niedopasowania do sytuacji, krótko mówiąc z braku umiejętności znalezienia się w swoim czasie i miejscu. Szkoła i historia uczą sposobów właściwego przystosowania się do swego czasu. Są jednak wyjątki. Nie wśród szkół rzecz prosta, ani tym bardziej podręczników historii. Wśród ludzi. Jedni ich cenią, drudzy ganią. Nigdy i nigdzie nie są akceptowani powszechnie. Należą do maksymalistów. Cóż to jest w istocie swjej maksymalizm? To w pierwszym rzędzie niezgoda na to, co jest. Względ może nie najważniejszy, ale wart wspomnienia. Z tego bierze się pogoń za rekordami świata. Maksymaliści to urodzeni rekordziści świata. Takiego nic nie zaspokoją, zawsze w biegu, wyżej i dalej. W rzeczy samej nie interesuje ich wynik, lecz działanie, proces dochodzenia do nieosiągniętych przez nikogo do tej pory rezultatów. Im zawsze nie chodzi o to, by „złapać króliczka, ale by go gonić”. A najciekawsze, że nigdy nie dostają zadyszki. Maksymalista nie może być zadowolony. Nie zaliczmy ich jednak do banalnych zrzędów, marudnych krytykantów. Maksymalizm to zupełnie inna parafia. To grupa, która wskazuje cele, czasami wytycza drogi. Maksymaliści to optymistyczni prorocy naszych czasów. Do nich należą także wielcy rewolucjoniści w nauce, polityce, obyczajach. Bez nich świat by od samego początku skapcaniał, a w każdym razie byłby zadziwiająco nieruchliwy. Maksymalistom zawdzięczamy wiele. Największe zwycięstwa i największe katastrofy, upadki i wzloty ducha ludzkiego.

Maksymalizm równo obdzielił ludzkość sukcesami i porażkami. Odważam się na sformułowanie prawa, które od tej pory może nazywać się GPM, czyli Grasa Prawo Maksymalizmu. Brzmi ono: maksymalizm dąży w swych ostatecznych rezultatach do bilansu zerowego. Narażam się maksymalistom, lecz świadomość ta wzbudza pozytywne skutki, bo od razu pokazuje odwrotną stronę postawy maksymalistycznej i samego zjawiska w jego istocie. Maksymalizm bowiem w końcowym rozrachunku nie godzi się na nic, nawet na swe własne prawa. Maksymalista nie lubi wizerunku samego siebie. Rzadko mu ze sobą samym dobrze. Zawsze chce wszystkiego albo nic. Taki to w nieszczęściu powiada: diabli wzięli krowę, niechże wezmą i cielę.

Natura maksymalisty rogata, w szczęściu i niepowodzeniu zawsze staje deba. Nigdy nie dziękuje, jeszcze rzadziej prosi. Troszczy się raczej o to, co ma być niż o to, co jest. Maksymalizm to jeszcze więcej niż nonkonformizm. W nocie rygorystyczny bezprzykładnie, w występku nieograniczony, w wyobraźni nieopanowany. Mniema o sobie, iż do wyższych każdorazowo rzeczy jest stworzony. Nie daje dostępu do rzeczy błahych. Uśmiech u niego to rzadki gość. Maksymalizm mieszką z przekorą. Wiec śmiech wywołuje, lecz sam się nie bawi. Maksymalista to cecha zdobywcy. Dlatego ci, co go w sobie hodują, narażają się wszystkim. Nie ma zgody na maksymalistów, nawet wśród nich samych. To najświętsza prawda. I nie może być inaczej. Bo w drugim rzędzie maksymalizm to niewiara w to, że można być w kimś na stałe. To sprzeciw wobec zastanych obrazów świata i ludzi. To bunt wobec stabilnych wartości, celów, norm. Maksymalista widzi zawsze więcej i dalej. Dlatego nie może być władcą w państwie, najwyżej jego blaznem.

Nic go nie bawi, najwyżej śmieszy. Maksymalizm to postawa paradoksalna. Jeśli jest, to musi być pełna sprzeczności. Sam maksymalista powie, że autentycznego maksymalizmu nie ma. To bowiem według niego co jest, nie jest tym, czym być powinno. Więc w istocie swojej to, co doświadczamy, to rzeczy pozorne i nie warte zachodu. Od razu z tego widać, że maksymalizmu nie ma. Czy kto kiedy widział maksymalistę?

JERZY GRAS



Chwila poezji: Polski pejzaż

WRÓCĘ TU

Wrócę tu by znowu
zobaczyć odbite w stawie wierzby
marszcząc wodę zrywając
białe nenufary

Wrócę by liściem łopianu
nakryć włosy
i słońce pozdrowić
rannym śpiewaniem

Wrócę nad zakole rzeki
błądzić piaszczystym
brzegiem Sanu
liczyć gwiazdy na tle
granatowego nieba

Wrócę tu znowu...

Hildegarda Filas-Gutkowska
Nisko, lipiec 79 r.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (455)

Kpiersiach celebransa. Używa się jej w Kościele katolickim przy wszystkich ważnych i uroczystych procesjach, w nabożeństwach i procesjach eucharystycznych (kiedy Najśw. Sakrament wystawia się albo niesie się w monstrancji), przy uroczystych pogrzebach, itp. większych i ważniejszych wydarzeniach kościelnych.

Kapelan — (łac. capellanus; zrazu w Polsce np. do XII w. duchownych chrześcijańskich poza biskupem, pracujących a będących duszpasterzami bez parafii, bo na dworze królewskim, lub na dworach arystokracji i właścicieli wielkich majątków ziemskich, gdzie spełniali posługi religijne, ale wykonywali też funkcje świeckie, nazywano po łacinie ogólnie capellani, później zaś wyraz ten uległ spolszczeniu i wszystkich duchownych katolickich poczęto nazywać kapłanami; zob. Z. Gloger, Encyklopedia Staropolska, Warszawa 1972, t. II, s. 332) — to współcześnie w Kościele katolickim — kapłan, czyli duchowny, wykonujący z nominacji swojego biskupa ordynariusza funkcję liturgiczne i duszpasterskie w — kaplicach półpublicznych i publicznych, dalej w kaplicach klasztorach żeńskich, albo też sprawujący duszpasterstwo specjalne, a więc dla ściśle oznaczonej społeczności, względnie grupy ludzi, np. kapelan wojskowy, szpitalny, więzienny, dla głuchoniemych, itp. Nadto kapelanem nazywa się kapłana, który usługuje i pomaga, często równocześnie jako sekretarz osobisty, albo i do specjalnych poruczeń, biskupowi ordynariuszowi, kardynałowi, papieżowi.

Kapitel — (łac. capitellum = główka) — to nazwa ozdobnej główicy, czyli górnej części, wieńczącej kolumnę, filar lub pilaster, w zamkach, pałacach, kościołach. Kapitel jest jednocześnie podporą, oparciem, dla architrawy, tj. dla pierwszej kamiennej belki, spoczywającej na kapitelu, czyli główicy kolumny (architraw, czyli główna belka, spoczywająca na kolumnach, podtrzymuje, czy podtrzymują jednocześnie, idzie tu o stare budowle, również i przede wszystkim kościoły, fryzy i gzymsy).

Kapitularz — (łac.) — oznacza: miejsce zebrań → kapituły → kanoników, w klasztorze — zakonników, a również dawniej termin ten oznaczał zestaw wydanych przez biskupa ordynariusza rozporządzeń (= cappitularium episcopi = kapitularz biskupa; albo cappitularia episcoporum = kapitularze biskupów). Kapitularze te jako zbiory rozporządzeń biskupich były podzielone na rozdziały. Kapitularzami nazywały się też ustawy królewskie, wydawane w państwie frankijskim, szczególnie za czasów Karolingów.

Kapituła — (łac.) capitulum = główka, rozdział; kolegium) — to nazwa: 1. opartego o statut kościelny (papieski, biskupi) kolegium — kanoników przy katedrze lub kolegiacie. Kapituła katedralna obok funkcji reprezentacyjnych jako swita i rada przyboczna biskupa ordynariusza w czasie wakansu na stolicy biskupiej wybiera wikariusza kapitulnego, który w jej imieniu rządzi w sprawach bieżących diecezją aż do ustanowienia nowego biskupa ordynariusza (tak jest w Kościele rzymskokatolickim); 2. zjazdu przełożonych i delegatów danego zakonu; jeśli obejmuje cały zakon nazywa się kapitułą generalną, a jeśli tylko prowincję — prowincjonalną; 3. w ogóle specjalnego zebrania duchownych; 4. w niektórych państwach kolegium, przyznającego order, odznaczenia (np. Kapituła Kawalerów Maltańskich).

Kaplica — to w chrześcijaństwie nazwa małego, obecnie na ogół nie parafialnego, poświęconego wyłącznie — kultowi, kościółka z jednym stołem ofiarnym, czyli ołtarzem; lub wydzielona, względnie wydzielona, ale stanowiąca dla siebie całości architektoniczne i liturgiczne, a więc przede wszystkim z ołtarzem własnym, część lub części kościoła jako budowli większej, zarówno kościoła parafialnego, przyklasztornego, jak w szczególności katedralnego; albo osobnego pokoju ze stołem ofiarnym, czyli ołtarzem w mieszkaniu prywatnym, np. w mieszkaniu biskupa katolickiego, który ma przywilej posiadania własnej prywatnej kaplicy domowej, w której celebrować może również Msze św. Wyróżnia się kaplice:



Śp. Ks. Izydor Jakub Kędziński



Odszedł Ten, który z nami żył, z nami pracował i z nami budował...

Po objęciu stanowiska administratora Diecezji Krakowskiej przez ks. inf. Antoniego Pietrzyka, w jego kalendarzu zajęć zaprogramowana była troska i opieka nad księżmi emerytami. Ta troska ujawniała się w częstych odwiedzinach, w udzielaniu Komunii św. i niesieniu wszelkiej pomocy. Na terenie miasta Krakowa mieszkało dwóch księży emerytów: ks. Leopold Nowak, były długoletni kanclerz Kurii Biskupiej i ks. Izydor Jakub Kędziński. Napisałem „mieszkało”, gdyż jeden z nich — śp. ks. Izydor Jakub Kędziński — został powołany przez Boga do wieczności. Pokróćce zapoznam naszych miłych Czytelników z osobą śp. ks. Izydora J. Kędzińskiego.

Izydor J. Kędziński urodził się 25 lipca 1905 roku w Częstochowie. Rodzice Zmarłego, Marianna i Jan, wychowywali jeszcze cztery córki: Marylę, Henrykę, Różę i Kamillę. Możemy się domyślać, że w tamtych czasach nielatwą sprawą było wychowanie pięciorga dzieci, a mimo tych trudności gorąca i żywa wiara w Boga była rozniecana w sercu małego Izydora. Po ukończeniu szkoły podstawowej i gimnazjalnej, młody Izydor wstępuje do Zakonu Kamedułów. Jego serce nie zaznaje spokoju i zadowolenia w Zakonie. Wierny swemu powołaniu, spotyka się młody zakonnik Izydor z śp. księdzem biskupem Franciszkiem Hodurem w Krakowie. Pod przewodnictwem księży profesorów, po ukończeniu studiów teologicznych, zapoznaje się dokładnie z ideologią Kościoła Narodowego w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie przy ul. Czarnej. Wkrótce młody alumn Izydor przyjmuje święcenia kapłańskie w dniu 9 lipca 1928 roku z rąk śp. ks. biskupa Franciszka Hodura.

Kościół w tamtych czasach — nie mając legalizacji prawnej — odczuwa dotkliwy brak kapłanów ze względu na dyskryminację. Śp. ks. Izydor jako młody kapłan nie lękał się trudności. Posłuszny swemu Biskupowi szedł tam, gdzie go posłano. I tak śp. ks. Izydor J. Kędziński pracował w parafiach, m.in. w Bażanówce, Łękach Dukiel-

skich, Dobrkowie — Jaworzcu Górnym, Lipsku n. Wisłą, Turowcu — 18 lat. Ostatnią parafią przed emeryturą była parafia w Bezku.

W 1972 roku śp. ks. Izydor Kędziński zwrócił się z prośbą do władz kościelnych o przeniesienie Go na emeryturę — przedkładając zaświadczenie lekarskie o niedomaganiach układu krążenia. Po rozpatrzeniu wspomnianej prośby przez naczelne władze kościelne, ks. Izydor J. Kędziński został przeniesiony w stan spoczynku. Przez okres 8 lat, wspólnie z siostrami Marylą i Henryką, przebywał w Krakowie jako emeryt i przez ten okres kilkakrotnie przebywał w klinice kardiologicznej. W dniu 8 lutego 1980 roku proboszcz z Andrychowa — ks. Henryk Grochocki wraz z siostrą Zmarłego, Różą — powiadomili ks. inf. Antoniego Pietrzyka o śmierci ks. Izydora J. Kędzińskiego.

12 lutego br. o godz. 9.00 w parafii pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie przy ul. Friedleina 8 rozpoczęły się uroczystości po-

grzebowe, w których wzięli udział księża (18), krewni i wierni. Księża odśpiewali Jutrznę żałobną, której przewodniczył ks. dziekan Henryk Buszka z Bielska Białej. Ksiądz Czesław Siepetowski — kanclerz Kurii Biskupiej — celebrował Mszę św. żałobną przy współudziale księży: Mariana Strzałki, Henryka Grochockiego i Józefa Dutkiewicza. Egzortę żałobną wygłosił ks. inf. Antoni Pietrzyk, przedstawiając życiorys Zmarłego i Jego zaangażowanie w sprawy Kościoła do końca życia. Mówca przekazał również siostrze Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia od księdza biskupa Tadeusza R. Majewskiego.

Po skończonej Mszy św. kapłani odśpiewali egzekwie, którym przewodniczył ks. dziekan Jan Kuczek. Kondukt żałobny poprowadził ks. inf. A. Pietrzyk w asyście księży dziekanów i księży uczestniczących w pogrzebie.

Nad otwartą mogiłą Zmarłego wygłosił krótką egzortę ks. senior Karol Kubisz z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z ramienia Krakowskiego Oddziału PRE. W imieniu Zmarłego przemówił kanclerz Kurii Biskupiej, dziękując wszystkim biorącym udział w pogrzebie, a zwłaszcza księdzu proboszczowi H. Grochockiemu w załatwianiu wszelkich formalności związanych z pogrzebem, zachęcając do modłów za tych, których Pan powołał do wieczności. Pogrzeb był wielkim przeżyciem nie tylko dla siostr Zmarłego, lecz także dla tych wszystkich, którzy brali w nim udział. Przez śmierć Bóg upomina nas wszystkich, byśmy byli gotowi na spotkanie z Nim, bo czas Jego przyjścia jest bliski. Słowo Boże bowiem naucza: „Albowiem nikt z nas dla siebie nie żyje i nikt dla siebie nie umiera. Bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy, jeśli umieramy dla Pana umieramy. Przeto czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy”.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (456)

prywatne (tylko dla rodziny i ściśle z nią związanych osób), półpubliczne i publiczne. Te ostatnie na ogół połączone są z jakimiś instytucjami społecznymi, jak np. klasztory, szpitale i stanowią albo wydzieloną część w danym budynku, albo są też przybudówką, mogą jednak też być i są kaplice wolnostojące, więc w pewnym oddaleniu od innych budowli, będące w dyspozycji np. kapelana danej instytucji czy społeczności wydzielonej, względnie miejscowego proboszcza również jako pomocnicze parafialne budynki sakralne, np. kaplice pogrzebowe, znajdujące się w pobliżu kościoła albo przeważnie na cmentarzu, a więc kaplice pogrzebowe lub cmentarne. Tzw. kaplica półpubliczna lub publiczna (prywatna — nie) może na podstawie postanowienia kompetentnej władzy kościelnej za zgodą kompetentnej władzy państwowej zastępować służyć jako kościół parafialny.

Kapłan — to w szerokim pojęciu polska nazwa pośrednika między ludźmi a Bogiem, pośrednika, który w długiej już przeszłości dziejów ludzkich u różnych ludów i narodów różne w tym zakresie spełniał funkcje, przede wszystkim religijne, ale u niektórych narodów, np. u Egipcjan prastarożytnych i u Żydów w dawnych czasach (przed Chr.) również polityczne. W ściślejszym znaczeniu to nazwa człowieka, który, mając wymagane prawem danej religii, czy danego Kościoła, i prawem danego państwa, warunki, został na podstawie przyjętej pragmatyki ustanowiony przez kompetentną władzę danej religii, czy danego Kościoła, wykonawcą kultu, a więc tym, który ma w imieniu ludzi i z ludźmi czcić według na ogół przyjętych i ustalonych, niekiedy modernizowanych, praktyk i formuł w ustalonych miejscach (w kościołach, kaplicach, cmentarzach, itd.), Boga, i nauczać o Nim i o Jego prawach, jako też o obowiązkach ludzi w stosunku do Niego. W Kościele Katolickim kapłanem jest ten mężczyzna, który mając powołanie, odbyte z wynikiem pozytywnym studia teologiczne w uznanej publicznej wyższej uczelni teologicznej (w praktyce niestety stosuje się wyjątki), będąc prawnie i moralnie człowiekiem nienagan-

nym, i mając ukończonych lat 24, jako człowiek fizycznie i intelektualnie zdrowy otrzymał od legalnie i ważnie wyświęconego biskupa święcenia kapłańskie, święcenia, których istotę stanowi otrzymana od biskupa i przez biskupa na podstawie ustalenia i woli — Jezusa Chrystusa władza odprawiania Mszy św., a więc konsekrowania, czyli dokonywania świętej przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, rozgrzeszania i sprawowania innych — sakramentów św., oraz nauczania Chrystusa, czyli Jego nauki i w Jego imieniu. Mówi się o święceniach niższych i wyższych. Przyjmuje się jednak, iż zgodnie z Pismem św. Nowego Testamentu, Jego tekstami odnośnymi i duchem, istotnymi są święcenia — diakonatu, prezbiteratu, czyli kapłaństwa i — biskupstwa, które razem wzięte stanowią pełnię — kapłaństwa, z tym że wyższy stopień warunkowany jest uprzednim przyjęciem niższego. Święceń kapłańskich udzielić może tylko biskup i on jest osobiście wobec Boga i Kościoła odpowiedzialny za to, kogo i na jakiej podstawie wyświęcił, czyli uczynił kapłanem.

Kapłaństwo — (→ kapłan, nadto) — jest w Kościele Katolickim jednym z siedmiu — sakramentów św. Dawniej i w różnych wierzeniach u różnych ludów i narodów oznaczało i tu i ówdzie również dzisiaj oznacza w pojęciu szerokim w ogóle pośrednictwo i godność tego pośrednictwa między ludźmi a Bogiem, czy bóstwem. Na tej podstawie mówi się o pradawnym kapłaństwie ojca rodziny, o kapłaństwie naczelnika plemienia, króla czy cesarza, którym np. jako Pontifex Maximus (Najwyższy Kapłan) był w byłym Cesarstwie Rzymskim każdorazowy cesarz rzymski (stad też od Oktawiana począwszy zwany Augustus, czyli Boskim), o powszechnym i królewskim kapłaństwie na podstawie słów św. Piotra: „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem” (I P. II, 9), mając na myśli ogół chrześcijan, do których napisał ten List.

W sensie jednak ściślejszym kapłaństwo jest władzą świętą, którą otrzymuje wybrany człowiek (→ kapłan) we-

„Gdy jednak przyjdzie Poczieszciciel, którego Ja wam pośle od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku.

To wam powiedziałem, abyście się nie załamali w wierze. Wyłączając was z synagogi. Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu. Będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani Mnie. Ale powiedziałem wam o tych rzeczach, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, pamiętali o nich, że Ja wam to powiedziałem. Tego jednak nie powiedziałem wam od początku,

jedno jesteście” (J 10,30). Zaś kiedy indziej oświadczył: „Ja jestem droga i prawda, i żywot” (J 14,6). Z uwagi na równość natury boskiej wszystkich trzech Osób także Duch Święty — podobnie jak Ojciec i Syn — jest substancjalną prawdą. Słusznie więc Jezus Chrystus nazywa Go „Duchem Prawdy”. On bowiem wprowadził uczniów Zbawiciela w pełne zrozumienie nadprzyrodzonej, objawionej prawdy. Tenże Duch — jak nas zapewnia Bóg-Człowiek — „od Ojca wychodzi”, jako wspólnego początku (źródła) Trójcy Przenajświętszej. Duch Święty, jak to wreszcie wynika ze słów dzisiejszej Ewangelii, będzie dawał świadectwo

ladować będą” (J 15,20). Obecnie — wchodząc w szczegóły — dodaje: „Wyłączać was będą z synagogi, więcej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą” (J 16,1—2). Ze słów tych wynika wyraźnie, że z racji przynależności do Chrystusa uznani zostaną za wyrzutków społeczeństwa, zdrajców narodu izraelskiego oraz odstępców od wiary. Dojdzie nawet do tego, że swoje przekonania będą musieli potwierdzić męczeństwem i śmiercią.

Takie postępowanie wrogów Chrystusa nie jest tutaj dziełem przypadku, ale następstwem tra-



Nasze świadectwo o Chrystusie

ponieważ byłem za wami” (J 15, 26—27; 16, 1—4).

* * *

Kiedy ojciec ma pożegnać swe dzieci na zawsze, stara się przekazać im ostatnie napomnienia i przestrogi. Pragnie bowiem, by pamięć jego słów uchroniła je od ciężkich doświadczeń i nieszczęść życiowych. Podobnie postąpił Pan Jezus zanim rozpoczął swą mękę. Bowiem w mowie pożegnalnej przekazał apostołom słowa pociechy oraz zapewnił ich o swojej z nimi łączności na zawsze. Zagwarantował im uczestnictwo w Bożym pokoju i raz jeszcze przypomniał największe prawo Nowego Zakonu — przekazanie miłości. Stwierdził wreszcie, że chociaż spotka ich nienawiść ze strony świata, przecież zasłużą sobie przez to na wieczną radość. Przekazując swój „testament”, Zbawiciel aż dwukrotnie zapowiedział uczniom zesłanie Ducha Świętego, który swoją łaską przygotowuje ich do przyszłej pracy apostołskiej.

Kontynuując więc swoje wystąpienie, Jezus powiedział: „Gdy przyjdzie Poczieszciciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, złożę świadectwo o mnie” (J 15,26). Chrystus wielokrotnie nazywał Ducha Świętego „Poczieszcicielem”. I nie czynił tego bez racji. Wiedział bowiem, że — po Jego odejściu do Ojca — kiedy apostołowie ogarną ciemności smutku i ręce im ze zwątpienia opadną, trzecia Osoba Boska wleje w ich dusze światło i umocni ich swą siłą, by z radością mogli wypełniać swoje posłannictwo. Chrystus zawsze uczył, że jest we wszystkim równy Ojcu. Dał temu wyraz, mówiąc: „Ja i Ojciec

o Chrystusie. Bowiem licznymi cudami i Charyzmatami oraz nadzwyczajnym rozwojem Kościoła, udowodnił bóstwo Jezusa oraz boskie pochodzenie Jego nauki. Będzie On ponadto umacniał Królestwo Boże na ziemi.

Jednak na przyjście obiecanego Ducha Świętego nie wolno im oczekiwać biernie. Bowiem Syn Człowieczy mówi: „Ale i wy składacie świadectwo, bo ze mną od początku jesteście” (J 15,27). To jest ich powołaniem i największym obowiązkiem. Dlatego w dzień swego wniebowstąpienia Chrystus raz jeszcze przypomniał im to, mówiąc: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Dawali więc apostołowie świadectwo o Chrystusie przez głoszenie Słowa Bożego. Toteż Ewangelista — we wstępie do swojej Ewangelii — stwierdza: „jak... to przekazali naoczni od samego początku świadkowie i słudzy Słowa” (Łk 1,2). A ta forma świadectwa przetrwała do dziś.

Ale boski Nauczyciel żąda od swych uczniów jeszcze więcej. Bowiem już wcześniej przypomniał im, że dla sprawy Bożej będą musieli cierpieć. Stwierdził to, mówiąc: „Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześl-

adują w swych skutkach pomyłki duchowych przywódców narodu żydowskiego. Bowiem według zapewnienia Chrystusa: „To czynić będą dlatego, że nie poznali Ojca ani mnie” (J 16,3). Zamknięty bowiem oczy na światło prawdy objawionej, pojmowali Boga i jego Królestwo w sposób materialny. Prześladowując więc wyznawców Chrystusa mniemali, że Bogu wyświadcza przysługę. Przeciwności i prześladowania, jakie dla sprawy Chrystusowej musieli znosić apostołowie, mogły w ich sercach zrodzić wątpliwości odnośnie posłannictwa Zbawiciela. Uprowadza ich więc Syn Boży, mówiąc: „To wam powiedziałem, abyście się nie gorszyli” (J 16,2). Świadomość, że nie jest to dla ich Mistrza tajemnicą, powinno podbudować ich wiarę w bóstwo Jezusa Chrystusa. Swoją przepowiednię dotyczącą „godziny próby” kończy Bóg-Człowiek słowami: „To wam powiedziałem, abyście, gdy przyjdzie ich godzina, wspomnieli na to, że Ja wam powiedziałem” (J 16,4).

Za przykładem apostołów poszli męczennicy wszystkich wieków, którzy krwią własną, a nawet ofiarą własnego życia dawali świadectwo swej przynależności do Chrystusa. Czynie tak dlatego, bo pamiętali zapewne nauki Pana Jezusa, zawarte w słowach: „Każdego..., który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie” (Mt 10,32). Należeli do nich również nasi bracia z okresu międzywojennego, którzy za przyna-

leżność do ojczyźnego Kościoła pozbawieni byli wielu praw obywatelskich. W wielu naszych parafiach jeszcze obecnie spotkać można ludzi, którzy za uczestnictwo we Mszy św. odprawianej po polsku, za przyjmowanie sakramentów z rąk kapłana narodowego, zbierali uderzenia pałek policyjnych, musieli stawać przed sądami, a nawet iść do więzienia. Jednak obecnie czasy te należą do bezpowrotnej przeszłości.

Nie zwalnia nas to jednak od obowiązku dawania świadectwa o naszej przynależności do Chrystusa. Mamy o Nim świadczyć naszą wiarą, której odzwierciedleniem winno być nasze codzienne życie. Zachęca nas do tego Zbawiciel, mówiąc: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Naszym świadectwem danym Chrystusowi winna być miłość. Bo według słów Jezusa: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,35). Wreszcie świadectwem naszym będzie gorliwe uczestniczenie w życiu liturgicznym parafii oraz troska o umocnienie i rozwój Kościoła ojczyźnego.

Ks. J.K.





KOCHANA MAMO!

Mam nadzieję, że ten list dotrze do Ciebie w sam czas — bardzo bym chciała, abys dostała go równiutko 26 maja, najlepiej z samego rana! Niech on będzie najlepszym życzeniem, które mogę Ci złożyć tego dnia — bo same życzenia, nawet te najlepsze — same sprawy nie załatwią... Pamiętasz? Zawsze nam powtarzałaś „same słowa nie załatwią sprawy” — to było wtedy, kiedy coś napsociliśmy i staraliśmy się Cię „ugłaskać” najcudowniejszymi obietnicami. Dziś i ja jestem tego samego zdania — że w życiu liczą się przede wszystkim dobre intencje i dobre uczynki, zwłaszcza te dyktowane sercem, a podbudowane rozważą...

Pytałaś w liście, co u nas nowego. Pytanie i łatwe, i bardzo trudne. W zasadzie jeden dzień podobny do drugiego, ale z każdym dniem — kropelka po kropelce — przybywa moim maluchom coś nieuchwytnego i dobrego. Rosną jak na drożdżach i — chwała Bogu — prawie nie chorują. A przed chwilą — uśmiełam się serdecznie, bo usłyszałam, jak Hania z Jackiem trenują w pokoju śpiewanie piosenki dla mnie w Dzień Matki — nauczyli się jej w przedszkolu. Zaczyna się od słów: „Kochana Mamo, jak będę duży, to Ci przywiozę małpę z podróży...” Chodzi o to, że owa małpka „to zwinne zwierzę, które za Ciebie (czyli za mnie) — w mig pozmywa talerze”! Pomyślałam sobie nawet, że przydałoby się kilka takich zwierzątek, które usprawniłyby trochę pracę w domu — ale zanim te moje wierzcipięty podrosną i wyruszą w świat — jestem, niestety, zdana wyłącznie na siebie...

Jarek już wrócił ze szpitala, będzie jednak musiał jechać do sanatorium — w domu będzie bez niego pusto i nieswojo. Może będziesz mogła przyjechać? — jakoś z Tobą nawet kłopoty mają jakiś świąteczny smak, wydają się być prostsze do rozwiązania i nie takie znów wielkie... Dzieci czekają na Ciebie z utęsknieniem — Bunia i Bunia, a Bunia siedzi daleko i tylko od czasu do czasu daje jakiś znak życia w postaci krótkiego listu...

Mieszkanie już odnowiliśmy, poszło na to dużo pieniędzy — ale lech nie żal. Mamy teraz gościnny pokój, taki sam, jak kiedyś był w naszym domku — białe ściany, na stoliku dużo świeżych kwiatów, czekających na miłego gościa, i żółte firanki w oknie — znak, że w domu „szczęście i pogoda”...

Muszę pomału kończyć, trzeba maluchy odebrać z przedszkola i zając się obiadem. Napisz szybko, co u Ciebie — czy zdrowie dopisuje, czy nasz dom ten sam, co kiedyś, i czy przyjedziesz? Czekamy wszyscy na wiadomość i całujemy...

MATKA — to najpiękniejsze ze wszystkich słów ludzkich. To Jej twarz jest dla dziecka najbliższa, najlepsza. To właśnie Matka nauczyła nas składać ręce do Boga-Ojca i modlić się. Szacunek dla Matki jest zawsze sprawdzianem kultury człowieka. Bywa tak, że człowiek zapomni o sensownej postawie wobec ludzi, wówczas wraca pamięć o Niej — o Matce. Kiedy zawiodą wszystkie miłości, Ona nigdy nie zawiedzie: miłość Matki, czasem tak bardzo osamotnionej i opuszczonej.

Ona zespała wszystkich członków rodziny, wszystkie bliskie sobie osoby, łagodzi konflikty, stara się o utrzymanie miłej i serdecznej atmosfery w domu. Ona, Matka, uczy dziecko miłości do ludzi i zaufania. Gdy nam Jej zabrak-

nie — jako wyznawcy Chrystusa mamy prawo czuć się jeszcze dziećmi Matki Bożej. Bo to właśnie Matka Boska wydała na świat naszego Zbawiciela — Jezusa Chrystusa. Wychowała Go i ofiarowała światu.

Matka — ta ziemską i ta Boską — nigdy nas nie opuści, gdy zwrócimy się do Niej ze swoimi problemami, żalami i trudnościami. Któż bowiem lepiej zna nas od własnej Matki?

O Matce — Tej, która jest blisko nas a może nawet żyje gdzieś samotnie, tęskniąc za swymi dziećmi — nie wolno nam nigdy o niej zapomnieć. Jej bowiem zawdzięczamy wszystko.

BOGDAN NOWAK

MATECZKO!

Nareszcie przenieśliśmy się do nowego mieszkania. Nie uwierzysz, ile radości sprawiły nam te przenosiny! Cieszyliśmy się jak dzieci, mimo że — jak wiesz — dobiegamy już „trzydziestki”.

Zawsze mam przed oczami obraz rodzinnego domu, tego z czasów mego dzieciństwa. Widzę, jak Ty, Mamo, krzątasz się po pokoju, jak szykujesz nam śniadanie do szkoły, jak „wyprawiasz” ojca do pracy. Powracaliśmy ze szkoły biegiem, wiedząc, że tam na nas ktoś czeka, ktoś myśli o nas. A tym kimś byłaś Ty — Mateczko! Wspominam tamte dni bardzo często, zwłaszcza w ostatnim okresie...

Umeblowaliśmy już mieszkanie, jest ładne, słoneczne i ciche. Nie dochodzi tu uliczny gwar. Ciszy mnie to głównie ze względu na Asię, która potrzebuje bardzo dużo snu. Zapisałam Asię do żłobka i właśnie z tego powodu czuję niepokój i mam po prostu wyrzuty sumienia. Widzę bowiem Ciebie, Mamo, jak troszczyłaś się o mnie i braciśka. A ja? Oddaję dziecko do żłobka, a potem oddam je do przedszkola i tak będzie się życie toczyło...

Pisałaś mi, że bym się zastanowiła i może poczekała do czasu, kiedy Asia osiągnie wiek przedszkolny. To jeszcze rok i 5 miesięcy. Podjęłam tydzień temu decyzję, do której dzisiaj sama mam zastrzeżenia. Bardzo mi Ciebie brak, Mamo. Lubiłam się Ciebie radzić we wszystkim. Co innego jest pisać, a co innego — rozmawiać. Chyba naprawdę źle z tym żłobkiem.

Mamo, przyjedź do nas! Chciałabym na kilka dni — weź urlop z pracy, koniecznie i jak najszybciej.

LISTY DO MATKI



MAMUSIU KOCHANA!

Tak mi smutno bez Ciebie. Koleżanki śmieją się ze mnie i przezywają mnie „Płaczka”. Chciałabym, żeby kolonie już się skończyły i żeby mogła być w domu. Bardzo tęsknię za domem i za Tobą. Do końca kolonii zostało jeszcze 10 dni. Pogoda jest ładna, nawet się trochę opaliłam. Pani wychowawczyni dba

MAMUSKO!

Przepraszam Cię bardzo za długie milczenie — ten wieczny brak czasu staje się wprost niemożliwy, ale sama wiesz najlepiej jak to bywa, gdy ma się w domu gromadkę dzieci i wieczne zmęczonego męża! Dopiero właśnie dziś — z westchnieniem ulgi, korzystając z wolnej chwili — kreślę do Ciebie tę parę słów.

Chciałabym najpierw złożyć Ci najserdeczniejsze życzenia z okazji naszego wspólnego święta — Dnia Matki. Jakie to dziwne — jeszcze parę lat temu świętowaliśmy ten dzień tylko we dwie, tak bardzo ciesząc się sobą i wzajemną bliskością! Nawet nie przypuszczałam wtedy, że odświętność tego majowego dnia tak szybko stanie się również i moim udziałem — świętem mojego macierzyństwa! Właśnie dziś po raz pierwszy dostałam od Iwonki ogromny, przepiękny bukiet pełnych kwiatów, które własnoręcznie narwała z pobliskich łąk. Poczęstowała mnie nawet słowami życzeń podobnymi do tych, które ja sama Tobie — przed laty — dukałam zaczerwioną ze wzruszenia i z wrażeń... Może właśnie ze względu na pamięć tych chwil, nie tak znów bardzo odległych, to dzisiaj święto jest dla mnie podwójnie uroczyste i cudowne! Tyle słów serdecznych ciśnie się na usta, tyle chciałabym Ci opowiedzieć właśnie dziś i tylko Tobie — ale słowa nie oddadzą przecież tak wiernie tego, co czuje serce w tym jedynym dniu...

Całuję Cię bardzo, bardzo — dziękując za wszystko i jednocześnie przepraszając: za każdy kłopot i za każde zmartwienie, a uzbierało się ich przecież w ciągu tylu lat niemało. Wtedy też przepraszałam — ale dziś już inaczej, bo z pełną świadomością własnych błędów, widzianych teraz na moich małych pociechach! Postaram się jak najszybciej przyjechać — dziś i tak jestem z Tobą — całym sercem i my-



DROGA MATEŃKO!

Jesteśmy już na miejscu. Dojechaliśmy z niewielkimi przygodami, ale szczęśliwie. Wioska jest niewielka, położona na zboczu góry, a stóp której płynie sobie niewielki strumyk — dzieciaki będą zadowolone — pod nosem prawie i woda, i las — marzenie! Pokoje są dwa, niewielkie, ale czystutkie i przytulne. Gospodyni będzie gotowała obiady, a śniadania i kolacje będziemy musieli „zdobywać” we własnym zakresie, więc nie jest źle.

Powietrze tu jest wspaniałe — świeże i ożywcze. Pogoda na razie łopisuje, jest ciepło i słonecznie, ale przygotowani jesteśmy i na zimniejsze dni — mamy ze sobą dużo sweterków i nawet ciepłe buty. Dzieci już się rozbiegły po podwórku, zupełnie jak kurczęta, wszystko je ciekawi i wszystko na razie zachwyca. Trochę się obawiam, bo dużo tu zwierząt — psy, koty, cała masa drobiu i kilka krów — a dzieci wszystko chcą obejrzeć z bliska, dotknąć wszystkiego, chyba nie dam rady ich upilnować. Tadek ma dojechać do nas za kilka dni, przesunęli mu urlop w fabryce z powodu niewykonania planu. Kiedy już przyjedzie, będę naprawdę spokojna, bo teraz już zaczynam tracić głowę.

Martwię się też o Ciebie. Przez tyle lat nie wyjeżdżaliśmy nigdzie byliśmy razem, a teraz — jak dajesz sobie radę sama? Czy sama chodzisz po zakupy, czy przychodzi któraś z Twoich dawnych uczennic, żeby Ci pomóc? Musi Ci chyba być nieswojo — sama w tym dużym domu, a w dodatku mieszkanie na parterze. Mam nadzieję, że Tadek też trochę dodaje Ci otuchy, choć niewiele ma czasu. Wpadło mi do głowy, że może byś przyjechała do nas razem z nim? Nawet te dwa tygodnie poprawią Ci zdrowie, a przede wszystkim — znów będziemy razem. Namyśl się koniecznie, Tadek w razie potrzeby załatwi samochód i niewygody podróży nie dadzą Ci się we znaki — przyjedziecie szybko i wygodnie.

Kończę na razie, całuję mocno,

Weronika.

P.S. Jak będziesz wyjeżdżała, weź swój ciepły szal, wieczory są jednak jeszcze chłodne.



KOCHANA MAMO!

Chciałbym Ci napisać przede wszystkim o Adasiu. Po Twoim wyjeździe nie mogliśmy sobie absolutnie z nim poradzić. Bardzo tęsknił za Tobą i płakał. Takie duże chłopaczysko, w tym roku pójdzie do szkoły, a płacze jak dzieciątko. Zawstydzaliśmy go, tłumaczyliśmy, że mężczyzna nie płacze itp. — nic nie pomogło. Nic, tylko Babcia i Babcia. Irena obiecała mu, że Babcia przyjedzie znowu do nas na wakacje.

Mamo, jeśli byś mogła, przyjedź do nas na święta, serdecznie Ciebie zapraszamy. Z Tobą zawsze jest tak rodzinnie. I jeszcze jedno: Irena prosi Cię o przepis na to wspaniałe ciasto, które upiekłaś dla nas. Ciasto było doskonałe i od razu przypomniałem sobie, jak to dawniej, w domu, podkradaliśmy się z Romkiem cichaczem do kuchni, aby spróbować świeżego, Twojej roboty, ciasta. Mamo! Koniecznie napisz nam, jak Twoje zdrowie!

A teraz — do zobaczenia i pamiętaj o przepisie!

Zawsze ten sam
Karol



MODLITW...

IRLANDIA

Jest możliwe, że w Irlandii (dawnej Hibernii) istnieli już chrześcijanie w IV stuleciu. Wiadomo, że na początku V stulecia niejaki Palladiusz został wysłany jako biskup do Irlandczyków, którzy „wierzą w Chrystusa”. Na ogół jednak cześć się św. Patryka jako apostoła wyspy i założyciela tamtejszego Kościoła. Patryk urodził się w południowej Walii (385?), w wieku 16 lat uprowadzili go piraci do Irlandii i sprzedali jako niewolnika. Udało mu się zbiec. Studiował w Galii i powrócił jako następca św. Palladiusza do Irlandii w charakterze biskupa młysyjnego. W wyniku upadku cywilizacji rzymskiej, Irlandia została odcięta od reszty chrześcijaństwa i rozwinęła własną, bogatą tradycję życia monastycznego i nauki zakonnej, którą cechował silny zapal misyjny. Pozwoliło to krzewić Ewangelię w Szkocji i na kontynencie europejskim.

Ziarna obecnych trudności politycznych zostały zasiane w okresie hegemonii brytyjskiej (wieki XVI do XX), szczególnie przez sprowadzenie w XVII w. do Ulsteru osadników angielskich i szkockich. Przeważnie byli to anglikanie i prezbiterianie. Większość posiadaczy gruntu, którzy byli przeważnie rzymskokatolikami, wywłaszczono, a ich miejsce zajęli protestanci.

Dzisiejsze „dwa państwa irlandzkie” powstały po I wojnie światowej. W wyniku plebiscytu z 1921 r., Północ wyspy pozostała częścią Zjednoczonego Królestwa (Wielkiej Brytanii), natomiast Południe (Republika Irlandzka) uzyskało niepodległość.

Obecnie przyniatająca większość spośród prawie 3 milionów mieszkańców Republiki Irlandzkiej jest wyznania rzymskokatolickiego; także 30% spośród 1,5 mln. mieszkańców Irlandii Północnej należy do Kościoła Rzymskokatolickiego. Rzymskokatolicyzm irlandzki odegrał godną uwagi rolę w całym świecie; jeszcze dzisiaj ok. 40% kapłanów irlandzkich działa w diecezjach zagranicznych. W dalszej kolejności największymi wspólnotami chrześcijańskimi są: Kościół Prezbiteriański, Kościół Irlandii (anglikański) i Kościół metodystyczny.

Stosunki polityczne i społeczne są opanowane dzisiaj przez problemy Północy, gdzie rozgorzała zacięta walka polityczna między tymi, którzy odrzucają za wszelką cenę podzieloną Irlandię, a tymi, którzy w sposób równie zacięty trzymają się tradycyjnej łączności z Wielką Brytanią.

Chrześcijanie różnych wyznań, którzy są znużeni przelewem krwi i przemocą oraz się jej wstydzą, tęsknią za lepszymi czasami dla siebie i swoich dzieci. W sytuacji, w której świadły często nadzieje i pojawił się strach wobec przyszłości, oznaką pełnej nadziei jest ruch pokojowy kobiet rzymskokatolickich i protestanckich. Lecz wyleczenie głębokich ran

i zbudowanie nowego zaufania są zadaniami, które wymagają jeszcze wiele czasu, cierpliwiej modlitwy i trudu. Kościoły przyczyniły się w przeszłości poważnie do powstania obecnego kryzysu. Teraz zaczynają dostrzegać, że są powołane do wspólnej służby w budowaniu sprawiedliwego porządku.

LISTA KOŚCIOŁÓW

Armia Zbawienia
Jednota Braterska
Kościół Irlandii (anglikański)
Kościół Luteranski w Irlandii
Kościół Metodystyczny w Irlandii
Kościół Prezbiteriański w Irlandii
Kościół Rzymskokatolicki w Irlandii
Kościół Chrystusa w Wielkiej Brytanii i Irlandii
Niezależny Kościół Prezbiteriański
Religijne Towarzystwo Przyjaciół (kwakrzy)
Unia Kongregacjonalistów
Zjednoczenie Baptystów w Wielkiej Brytanii i Irlandii

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczynie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.



PODZIĘKOWANIE I MODLITWA

Dziękujemy Bogu

za misjonarzy irlandzkich pierwszych stuleci, przez których Ewangelia Jezusa Chrystusa dotarła do wielu narodów Europy; za odwagę kobiet i mężczyzn, którzy nie bacząc na żadne przeszkody, dążyli do zaleczenia ran w Irlandii Północnej.

Prosimy Boga,

by wszyscy chrześcijanie i wszystkie Kościoły w Irlandii odkryły znowu swą jedność w Chrystusie i stały się żywymi świadkami Jego pojednawczej mocy; by zmiękczył zatwardziałe serca, dodał otuchy bojaźliwym i wlał nadzieję w wątpliwych; by mieszkańcom Irlandii Północnej dał zwiastunów pokoju i ukazał im możliwości pojednania.

MODLITWA Z IRLANDII PÓLNOCNEJ

Ojcze, jestem człowiekiem mojej epoki. Wokół mnie widzę oznaki strachu, nienawiści i ludzkiego wyobcowania: bomba eksploduje na ożywionym rynku, demagogiczne oblicza na ekranie telewizora krzywią się w szyderczej konfrontacji.

Ojczy, staraliśmy się, co prawda, znaleźć drogi do pokoju i pojednania, ale nasze wysiłki były zawsze za małe i przychodziły za późno; siły przeciwnika były za wielkie. Moje nadzieje zostały rozwiane. Lecz utratę rzeczy, w których pokładałem nadzieję, inni czcili jako zwycięstwo Twojej mocy. Czy jest to możliwe?

Jestem zakłopotany, zgorszony, rozczarowany, chory. Od wszystkich problemów chciałbym odwrócić się plecami, umyć ręce, uratować mnie i moją rodzinę, odejść. Ale za każdym razem, gdy zabieram się do odejścia, na mojej drodze staje Krzyż...

Panie, uczyni mnie dzieckiem nadziei, wyzwól z apatii, cynizmu i zwątpienia, wzbudź we mnie chęć służenia nowemu człowiekowi, którego urzeczywistniałeś obierając drogę Krzyża. Wszak tkwi we mnie nadzieja, opierająca się na Twoim zwycięstwie nad mocami zła i śmiercią; ogniskująca się na Twoim Królestwie, którego światło dociera do nas już teraz z głębokiej ciemności.

Widzę też znaki nadziei wokół mnie, widzę dalsze znaki, widzę znak — kwiaty kwitną na zbombardowanym gruncie. Znak — pusty krzyż. Brzemię, Panie, jest Twoje. Istnieje życie przed śmiercią.

Pomnik wnuczki Adama Mickiewicza



Najstarszym dzieckiem Adama Mickiewicza i Celiny z Szymanowskich była Maria, zameżna Górecka, a jednym z jej dzieci była Helena urodzona w Paryżu. Helena — wnuczka Mickiewicza wyszła w Paryżu za mąż za Modlińskiego, właściciela majątności Krzywosadz koło Radziejowa Kujawskiego. Młodzi małżonkowie wkrótce po ślubie przyjechali do Krzywosadza i tu w niespełna rok później, tj. dnia 5 lipca 1884 roku, Helena Modlińska zmarła, mając zaledwie 23 lata.

Helena Górecka Modlińska wychowywana była przez rodziców w atmosferze wielkiej miłości do nieznanego sobie ojczyzny, Polski. Rozstając się w Paryżu z rodzicami i rodzeństwem ani przez chwilę nie przypuszczała, że już nigdy nie zobaczy swoich najbliższych. Helena z Góreckich Modlińska była przez wszystkich bardzo lubiana i otaczana szacunkiem. Widomym znakiem tej wielkiej miłości jest wzniesiony przez lud w Krzywosadzu pomnik ku jej czci. Dziś pomnik ten mający prawie 100 lat jest mocno podniszczony z ledwie czytelnym napisem „S.P. Helena z Góreckich Modlińska wnuczka Adama Mickiewicza — zgasła d. 5 lipca 1884 r. przeżywszy lat 23 — prosi o Zdrowaś Marija. Błogosławieni czystego serca — Albowiem oni Boga oglądają”.

Pomnik Heleny Modlińskiej w Krzywosadzu — miejscowości historycznej, znanej z bohaterkich walk powstańców z lat 1863—1864 — dziś jest mocno niszczonej i właściwie bez opłoki. A przecież w Krzywosadzu jest szkoła zbiorcza, są nauczyciele i dzieci — harcerze i harcerki. Apelujemy do was, harcerze: otoczcie staranną opieką pomnik Wnuczki Wieszcza, zadbajcie o otoczenie pomnika, o kwiaty. Ten pomnik — to także pamiętka narodowa.

ANTONI KACZMAREK

40 ROCZNICA BITWY O NARWIK

Po upadku Polski, jesienią 1939 roku, działający na terenie Francji rząd emigracyjny zmierzał wszelkimi środkami do stworzenia na Zachodzie regularnej armii polskiej. Już w trakcie trwania kampanii wrześniowej, ambasador polski w Paryżu, Lukaszewicz i francuski minister spraw zagranicznych Bonnet, podpisali umowę w sprawie zorganizowania jednej dywizji polskiej we Francji.

Teraz — po klęsce Polski — sytuacja stała się zupełnie inna. Szło już nie o jedną dywizję, ale o utworzenie silnej, nowoczesnej armii. Do urzeczywistnienia tego planu potrzebna była zgoda i pomoc Francji. Wymagało to zawarcia nowego porozumienia. Rokowania z rządem francuskim doprowadziły do podpisania w dniu 5 stycznia 1940 r. układu polsko-francuskiego dotyczącego utworzenia Polskich Sił Zbrojnych we Francji.

Formowanie armii postępowo szło. Uzupełnień dostarczała milionowa emigracja polska we Francji oraz internowane w różnych krajach neutralnych szczątki przedwrześniowego Wojska Polskiego. Zanim jednak rozpoczęła się niemiecka ofensywa przeciwko Francji, żołnierz polski na Zachodzie otrzymał już swój pierwszy chrzest bojowy w Norwegii, w walkach o Narwik *).

Dnia 9 kwietnia 1940 r. wojska niemieckie rozpoczęły równoczesną agresję przeciwko Danii i Norwegii. Dania skapitulowała jeszcze tego samego dnia, natomiast Norwegia usiłowała bronić swej niezawisłości. Rządy Wielkiej Brytanii i Francji zdecydowały się przyjść z pomocą armii norweskiej. Alianci, usiłując przeciwdziałać inwazji hitlerowskiej w Norwegii, rozpoczęli działania zmierzające do przechwycenia konwojów niemieckich. Jednakże nie przyniosły one konkretnych wyników poza pojedynczymi wypadkami zatopienia niemieckich okrętów transportowych. Godny uwagi jest fakt z dnia 8 kwietnia (1940 r.), kiedy to ORP „Orzeł” zatopił pod Kristiansad niemiecki transportowiec „Rio de Janeiro”. Utworzono też dwa korpusy ekspedycyjne — Południowy, pod dowództwem brytyjskiego generała Carton de Wiarta, skierowany został do środkowej części Norwegii, a Północny, pod dowództwem brytyjskiego admirała Corcka, wysłano do północnej Norwegii, właśnie w rejon Narwiku.

W skład Północnego Korpusu Ekspedycyjnego wchodziła m.in. grupa wojsk francusko-polskich. W jej skład wchodziła Brygada Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. Z. Szyszko-Bohusza. Brygada ta 23 kwietnia 1940 roku odplynęła z Brestu w kierunku płw. skandynawskiego, przybywając do Norwegii w dniu 4 maja. Norwegowie sprzeciwili się lądowaniu w Tornso i brygada jeszcze cztery dni biłała się po morzu, zanim wylądowała w porcie Harstad na wyspie Hindø. Miała ona uczestniczyć w opanowaniu Narwiku, który został przez Niemców zdobyty już 8 kwietnia. Dywizja niemiecka składała się z żołnierzy wyspecjalizowanych w walkach górskich, a jej kilkutygodniowy pobyt w tym rejonie Niemcy wykorzystali do umocnienia wszystkich dróg prowadzących do miasta. Pierwszym zadaniem aliantów było opanowanie rejonu Bjerkviku, umocnienie się na płw. Ankenes i uczynienie z niego podstawy wyjściowej do natarcia na Narwik od wschodu. W opanowaniu Bjerkviku (13 maja) wziął udział m.in. 2 batalion Brygady Podhalańskiej. W okresie od 17 do 21 maja trwały intensywne przygotowania do natarcia na Narwik.

Natarcie oddziałów, rozpoczęte 27 maja, rozwijało się w dwóch rozbieżnych kierunkach — na Ankenes oraz wieś Berifiord. Po ciężkich, całodziennych walkach, w których nieprzyjaciel stawiał zacięty opór, obydwa cele zostały osiągnięte. Powodzenie brygady zadecydowało w dużej mierze o wycofaniu się Niemców z Narwiku, który zdobyto 28 maja. Zadanie bojowe, postawione przed brygadą, zostało wykonane. Straty wynosiły ok. 70 zabitych, 130 rannych i 13 zaginionych. Niemcy stracili ok. 200 żołnierzy. Niewykorzystanie sukcesu uniemożliwiła jednak, podjęta zresztą jeszcze przed natarciem na Narwik, decyzja o opuszczeniu Norwegii w związku z ofensywą niemiecką (10.V.1940 r.) na Francję Między 1 a 8 czerwca wojska alianckie, a wraz z nimi brygada podhalańska, zostały ewakuowane z Norwegii. Jednakże przed przeprowadzeniem ewakuacji wojsk zdołano zniszczyć urządzenia portowe i kolejowe do załadunku rudy. Norwegia wkrótce znalazła się pod okupacją hitlerowską.

W kampanii norweskiej, obok Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich oraz okrętu podwodnego „Orzeł”, uczestniczyły także polskie niszczyciele „Błyskawica”, „Grom” i „Burza”. Niszczyciele te działały od 21 kwietnia do 12 maja 1940 roku, biorąc udział w patrolowaniu wybrzeża i wsparciu ogni-

*) Miasto w północnej Norwegii, nad Morzem Norweskim; port wywozu szwedzkiej rudy żelaza (Mała Encyklopedia PWN, 1974).



U boku sojuszników powstają pierwsze oddziały odtwarzających się polskich sił zbrojnych (Francja 1940 r.)



Jeńcy niemieccy wzięci do niewoli przez żołnierzy polskich w bitwie pod Ankenes i pod Narwikiem

wym wojsk lądowych. Podczas jednego z nalotów lotnictwa niemieckiego zatonał trafiony bombami ORP „Grom”. Zginęło 54 marynarzy, 29 zostało rannych.

Ostatecznie działania aliantów w Norwegii zakończyły się niepowodzeniem. Sukces w walkach o Narwik, do którego w głównej mierze przyczynili się Polacy, miał więc przede wszystkim znaczenie moralne.

Narwik zdobyto po to, aby go natychmiast opuścić. Dla Polaków jednak, i sprawy polskiej w owym okresie działań wojennych, bitwa o Narwik miała szczególne znaczenie — była to bowiem, pierwsza po klęsce wrześniowej, walka z Niemcami stoczona przez regularne formacje wojskowe. Była to w dodatku walka zwycięska!

M. DZIĘGIELEWSKI

Czy wiecie, że...



Mieszkańcy dużych miast i wielopiętrowych bloków nie mogą już sobie wyobrazić życia bez windy. Jej awaria to prawdziwa katastrofa... Nie każdy jednak wie, że winda nie jest, bynajmniej wynalazkiem nowym. Człowiek już w starożytności nie lubił drapać się w górę, aczkolwiek udogodnienia w tym względzie długo były przywilejem, dostępnym tylko dla możnych tego świata. Kiedy powstało pierwsze takie urządzenie, trudno ustalić — w każdym razie w ruinach rzymskiego pałacu Nerona archeolodzy odkryli ślady po trzech starożytnych „windach”. Z całą już pewnością wiadomo, że z windy korzystał król Francji, Ludwik XV. Kazał ją zbudować w Wersalu w roku 1743, aby bez wchodzenia po schodach dostawać się do położonych piętro wyżej apartamentów swej metresy, made de Chateauroux. Winda poruszana była, oczywiście ręcznie.

Dopiero jednak w XIX wieku windy zaczęły być dostępne dla wszystkich. Pierwszą taką windę zbudował w roku 1829 William G. Horner, instalując ją w gmachu panoramy w Regent Parku w Londynie — dla wygody zwiedzających. Winda poruszana była parą. Ale jako pierwszy seryjną produkcję wind rozpoczął w roku 1857 Amerykanin Elisha Graves Otis, otwierając w Yonkers pod Nowym Jorkiem fabrykę i zakładając pierwszą publiczną windę w domu towarowym Haughwout na Broadwayu.

Nowy Jork do dziś jest światową „stolicą” wind — ma ich najwięcej ze wszystkich miast na kuli ziemskiej, bo aż 45 000, a każdy nowojorczyk spędza w nich przeciętnie 8 minut dziennie — mimo, że szybkość wind jest dziś ogromna, bo wynosi nawet 8,3 m na sekundę.

Kulinarne

PORY W CIEŚCIE

SKŁADNIKI: — 10 dkg twarogu, 8 dkg mąki, 5 dkg margaryny, 50 dkg porów, pół szklanki ryżu, 2 jaja, szklanka mleka, szklanka startego żółtego sera oraz papryka, pieprz i sól do smaku.

WYKONANIE: — Zagnieść ciasto z twarogu, margaryny dodając paprykę i sól. Rozłożyć je w blaszce. Pory umyć, pokrajać w grube talarki i udusić na tłuszczu. Wymieszać z ryżem wcześniej ugotowanym. Mieszaninę wyłożyć na ciasto. Zalać sosem z 2 jaj rozbitych z dolewaniem powoli, gorącym mlekiem, doprawionym do smaku solą, pieprzem i startym żółtym serem. Piec w średnio gorącym piekarniku ok. 30 minut. Smacznego.



Ważne dla wszystkich Jedzmy czosnek!

Czosnek, tak bogaty w cenne dla zdrowia składniki, pochodzi z Azji. Zawiera substancje bakterio-bójcze, olejek lotny, tłuszcz, kwas fosforowy, witaminy A (w małych ilościach B-1, B-2, C, siarkę, krzem, żelazo, wapń, potas, cynk, sod i magnez).

Czosnek hamuje w naszym organizmie rozmnażanie się bakterii oraz działa przeciwnie. Czosnek stosuje się przy nieżyłości oskrzeli i gardła, przy astmie oskrzelowej, przy przeziębieniu, grypie, katarze i kaszlu. Na kaszel działa łagodząco, wykrztuśnie. Może trochę z rezerwą sięgamy po czosnek ze względu na jego specyficzny zapach. Nie zrażajmy się tym. Czosnek przynosi nam ulgę w różnych schorzeniach. Stosowany wewnątrz pomaga nam również przy reumatyzmie, a bolące miejsca smarujemy czosnkiem. Stosowany jest również przy zaburzeniach krążenia, ponieważ posiada właściwości rozszerzania

naczyń krwionośnych. Działa też dodatnio przy miażdżycy i opóźnia procesy starzenia się organizmu. Przy owsikach i innych pasożytach jelitowych wskazane jest picie odwaru z czosnku na mleku. Działa również przy niestrawności. Najskuteczniejsze działanie ma czosnek świeży i na ogół wystarcza spożywanie około 3 g czosnku dziennie.

Kuracji czosnkowej nie zaleca się przy schorzeniach żołądka i woreczka żółciowego. Ludzie cierpiący na te dolegliwości, powinni się poradzić lekarza przed przystąpieniem do kuracji czosnkowej.

A oto kilka przepisów na sporządzanie czosnku:

NALEWKA: 10 dkg świeżego czosnku utrzeć na miazgę i zalać szklanką spirytusu. Odstawić na tydzień. Pić 3 razy dziennie po 20 kropli.

NAPAR: 2-4 ząbki czosnku drobno posiekać, zalać szklanką gorącego mleka i pić codziennie na noc.

MIAZGA: 10 dkg świeżego czosnku utrzeć i przykładać na bolące miejsca.

ZOFIA



SPOSOBY STOSOWANIA CHEMICZNYCH ŚRODKÓW OCHRONY ROŚLIN

Związki chemiczne działające toksycznie na szkodniki, patogeny czy chwasty, stanowią tzw. substancję czynną preparatów chemicznych, które ponadto zawierają tzw. substancje pomocnicze decydujące o sposobie stosowania preparatu. Rozróżniamy m.in. następujące formy użytkowe: proszki do opylania, proszki do zaprawiania, proszki do sporządzania zawiesin, roztwory do emulgowania (czyli koncentraty do emulgowania), roztwory do aerolowania i granulaty. Sposób stosowania preparatów zależy od formy użytkowej.

Zaprawienie nasion jest zabiegiem bardzo ekonomicznym, a jednocześnie bardzo selektywnym, gdyż preparat działa tylko na te patogeny czy owady, przeciw którym został zastosowany.

Rozsiewanie stosuje się w przypadku granulatów. Na-

biera ono coraz większego znaczenia ze względu na produkowanie w tej formie insektycydów układowych.

Opylanie jest metodą najmniej skuteczną i szczególnie niebezpieczną dla personelu wykonującego zabieg oraz dla środowiska. Mała skuteczność jest spowodowana przede wszystkim tym, że cząstki proszku słabo przylegają do powierzchni roślin i są bardzo łatwo zmywane z niej przez wiatr i zmywane przez deszcz, toteż okres działania preparatu jest zbyt krótki, a dawkowanie nieprecyzyjne. Podczas zabiegu cząstki pestycydu przenoszone są przez wiatr na sąsiednie pola uprawne, łąki i zbiorniki wodne. Stanowi to duże niebezpieczeństwo pośrednie i bezpośrednie dla ludzi i zwierząt. Ponadto koszt zabiegu ze względu na dużą ilość zużywanego preparatu jest wyższy niż przy opryskiwaniu. Jedyną zaletą opylania jest łatwość przeprowadzenia zabiegu.

Opryskiwanie jest bardziej pracochłonne i trudniejsze do wykonania, gdyż wymaga dowozu wody do pól. Toteż czynione są próby zmniejszenia jej zużycia przez stosowanie opryskiwania małoobjętościowego za pomocą specjalnych opryskiwaczy. Skuteczność opryskiwania jest bardzo duża, ponieważ krople cieczy użytkowej są słabo znoszone przez wiatr, dawkowanie preparatu może być bardzo dokładne, a osad jest odporny na zmywanie i strząsanie. Zużycie preparatu jest mniejsze niż przy opylaniu, mniejsze jest zagrożenie środowiska.

Równomierność pokrycia roślin preparatem jest w znacznym stopniu zależna od położenia belki polowej. Zaleca się ją tak umieścić, aby stożki rozpylanej cieczy przecinały się w odległości 10—15 cm od wierzchołków roślin. Podczas pogody bezwietrznej można belki umieścić nieco wyżej, podczas wietrznej — nieco niżej.

Aerzolowanie polega na wytwarzaniu w powietrzu aerozoli, czyli mgły złożonej z bardzo drobnych kropelek cieczy. Stosuje się je w pomieszczeniach zamkniętych, np. w szklarniach, spichrzach itp., tylko przy zwalczaniu szkodników.

WARUNKI SKUTECZNOŚCI CHEMICZNYCH ZABIEGÓW OCHRONY ROŚLIN

Biologiczna skuteczność zabiegu jest wynikiem prawidłowego przygotowania cieczy użytkowej i prawidłowego wykonania oprysku we właściwym terminie. Należy zatem sprawdzić techniczną sprawność aparatury i skontrolować datę produkcji na opakowaniu preparatu, ewentualnie jego wygląd (nie wolno stosować preparatów niedbale i zbyt długo magazynowanych).

Przygotowując ciecz, należy ściśle przestrzegać dawki preparatu zalecanej do stosowania na 1 ha przeciw określonemu szkodnikowi czy patogenowi. Dawki tej nie wolno zaniżać (jak to się praktykuje m.in. przy zwalczaniu zarazy ziemniaka), ani zawyżać.

Skuteczność zabiegu jest uwarunkowana pogodą. Nie należy opryskiwać bezpośrednio po deszczu lub przed deszczem, ani podczas silnych wiatrów, które znoszą krople cieczy, względnie cząstki pyłu.

Jeżeli konieczne jest, np. z braku wody, zastosowanie środków pylistych, to należy opylać rośliny zwilżone rosą, co zwiększa nieco trwałość osadu.

Zabieg powinien być wykonywany i nadzorowany przez osoby o dużym poczuciu odpowiedzialności i właściwym przygotowaniu zawodowym.

Do najważniejszych warunków skuteczności należy prawidłowy termin zabiegu, ustalony na podstawie stopnia uszkodzenia rośliny oraz stanu rozwojowego patogena lub stadium szkodnika.

ZASADY BHP PRZY STOSOWANIU PESTYCYDÓW, T.J. ŚRODKÓW OCHRONY ROŚLIN

Większość chemicznych środków ochrony roślin zagraża w mniejszym lub większym stopniu — zależnie od klasy toksyczności — zdrowiu ludzi i zwierząt gospodarskich. Z tego powodu organizujący zabieg i wykonujący go muszą ściśle przestrzegać wszystkich zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. W ochronie roślin obowiązują następujące przepisy.

1. Nie zatrudniać przy wykonywaniu chemicznych zabiegów kobiet, młodzieży oraz ludzi cierpiących na niektóre schorzenia, zwłaszcza przewlekłe.

2. Wykonującym zabiegi zapewnić ubranie ochronne (kombinezon, buty, rękawice gumowe lub lateksowe, osłona głowy i twarzy).

3. Odzież ochronną, przechowywaną oddzielnie w pomieszczeniu specjalnym, prać często, a jeżeli zostanie uszkodzona, zaniechać jej używania; obuwie i rękawice umyć dokładnie po zdjęciu, również od wewnątrz.

4. Przed rozpoczęciem przyrządzania cieczy użytkowej przeczytać instrukcję użycia preparatu, umieszczoną na opakowaniu i przestrzegać jej bardzo ściśle. Przed otwarciem opakowania i rozcieńczeniem preparatu nałożyć pełne ubranie ochronne. Preparat wlewać zachowując dużą ostrożność lub wsympać do zbiornika trzymając opakowanie blisko powierzchni wody.

5. Kierunek jazdy opryskiwacza lub opylacza powinien być taki, aby wiatr wiał z boku lub w twarz wykonującego zabieg.

6. Przed usuwaniem usterek w czasie pracy opryskiwacza wyłączyć napęd lub wyprząć konia. Nie wolno przedmuchiwać dysz ustami.

7. W czasie wykonywania zabiegów nie palić papierosów i nie spożywać posiłków. Jeść wolno po zdjęciu odzieży ochronnej, wypłukaniu ust oraz dokładnym umyciu rąk i twarzy ciepłą wodą i mydłem z dala od miejsca pracy. Wodę użytą do mycia i prania odzieży wlać do dołów wykopanych z dala od studni.

8. Po zakończeniu zabiegu przepłukać kilkakrotnie czystą wodą zbiornik i przewody opryskiwacza, wykonując tę czynność możliwie daleko od studni i innych zbiorników wodnych.

9. Trwałe opakowanie po środkach chemicznych III—V klasy toksyczności wymyć dokładnie i użyć do innych celów prócz przechowywania wody pitnej. Wszystkie opakowania po środkach I i II klasy toksyczności należy spalić, stłuc lub zgnieść i zakopać w miejscu specjalnie wyznaczonym. Nie wolno porzucać opróżnionych opakowań na polu, stanowią one bowiem duże niebezpieczeństwo dla ludzi i dla zwierząt.

10. Po zakończeniu pracy wymyć dokładnie ciało, najlepiej pod bieżącą wodą, włożyć czystą bieliznę i ubranie.

W razie wystąpienia złego samopoczucia (niekiedy przypominającego objawy przeziębienia), bólu głowy albo jakichkolwiek innych zaburzeń czynnościowych (np. wzroku) nie kontynuować pracy ze związkami trującymi, zgłosić się do lekarza i podać nazwę preparatu użytego do zabiegów.

PIERWSZA POMOC W RAZIE ZATRUCIA PESTYCYDAMI

W razie wystąpienia u pracownika wykonującego zabieg objawów zatrucia, natychmiast wezwać lekarza i podać mu nazwę używanego preparatu. Przed przybyciem lekarza trzeba udzielić choremu pierwszej pomocy, a mianowicie przenieść go do czystego pomieszczenia i zapewnić spokój, zdjąć odzież ochronną zanieczyszczoną preparatem chemicznym i wymyć starannie wodą i mydłem części ciała, które zetknęły się ze środkiem chemicznym (w razie konieczności również głowę). Choremu podaje się do picia zimną wodę lub ostudzoną herbatę z dodatkiem łyżki stołowej soli na szklanek płynu. Jeśli chory połknął preparat i jest przytomny, należy wywołać możliwie szybko wymioty, podając szklanek letniej wody z rozpuszczonymi 2 łyżkami soli i drażniąc tylną część jamy ustnej czystym palcem. W przypadku zanieczyszczenia oka należy przemyć powiekę czystą wodą i przepłukać oko (trzymając je otwarte), powtarzając zabieg przynajmniej przez 15 minut, położyć na oko sterylną gazę lub kawałek waty i lekko zabańdować. W razie zanikania oddechu należy natychmiast zastosować sztuczne oddychanie. Jeżeli zachodzi konieczność przewiezienia chorego do szpitala przed przybyciem lekarza, podać wodę lub herbatę. Przenieść chorego twarzą zwróconą do dołu, lecz z głową przetręconą na boki i umieszczoną nieco niżej od tułowia. Zapewnić choremu swobodne oddychanie, wytrzeć twarz i wyciągnąć język. Ewentualnie usunąć protezy i zabezpieczyć przed połknięciem wymiotów.



Ogrodnicze Rośliny ozdobne

Nawet w najmniejszym ogródku czy na minidziałce winno znaleźć się miejsce, na którym będziemy uprawiali jednoroczne rośliny ozdobne. Zależało od nich jest możliwość obsadzania nimi w każdym sezonie wegetacyjnym innych miejsc, komponowania nowych układów barw i kształtów, słowem — wyzwalanie inicjatyw, pomysłowości i zaspokajanie potrzeb praktyczno-użytkowych. Od właścicieli działek zależy decyzja, czy rośliny ozdobne skupiać w odrębne zespoły, izolować od warzywników, sadów i kącików gospodarczych, czy też łączyć zagony upraw warzywnych z akcentami dekoracyjnymi. Należy jednak pamiętać, że każda roślina wymaga odrębnych warunków uprawy i dlatego lepiej nie gromadzić wszystkich dostępnych roślin w własnym ogródku, a wybrać te, które z pewnością udadzą się na danym terenie. Z jednorocznych roślin ozdobnych warto polecać: smagliczka, nagietek, maciejka, portulka, nasturcja, suchokwiat, lwia paszcza, astry, ziołocień, aksamitka, werbena.

Czy wiecie, że...

Naukowcy opisali 250 000 różnych gatunków owadów. Do tej ogromnej gromady owadziej należy też nasza „domowa” mucha. Należy ona do owadów szkodliwych dla ludzi, podobnie jak wszy, pchły, czy niektóre gatunki komara. Jest bowiem roznieścicielka wielu chorób zakaźnych, między innymi durów i gruźlicy.

Mucha nie jest wybredna w doborze żywności. Jada wszystko, od najwzrostniejszych smakolepków z naszych stołów do gnijących resztek i padliny. Muche szczególnie przyciągają niektóre zapachy — ludzkiego potu, ropy, oraz zepsutego mięsa. Zmysł węchu u muchy znajduje się na różkach, toteż szukając pożywienia śląda na wszystkich („wacając”) i właśnie na owłosionych różkach muchy gromadzą się olbrzymie ilości bakterii. Na jednej tylko różce muszki można znaleźć około pół miliona różnych zaradków. Znajdują się one też w przewodzie pokarmowym muchy i wraz z jej kałem pozostawione są na wszystkich przedmiotach znajdujących się w mieszkaniu.

Mucha żyje od 1 do 3 miesięcy. Każda muszka samica jednorazowo składa od 100 do 150 jajeczek, w ciągu życia od 500 do 1000 sztuk. Już po 15 dniach nowe pokolenie zaczyna samodzielne życie.

Rocznice muszy róż może się dochować kilku pokoleń. Gdyby muchy nie były tępolone, obsładyby nas miliardami. Naturalnym naszym sojusznikiem w walce z muchami jest sama przyroda. Dla wielu ptaków i niektórych drobnych zwierząt mucha stanowi smakowity kąsek. Także chemia wytwarza coraz skuteczniejsze środki owadobójcze. Trzeba z nich korzystać powściąliwie, nie zapominając jednak o tym, że te środki zabójcze dla much często są szkodliwe i dla ludzi. Pamiętajcie o tym, że ważnym jest szczególnie w domach, w których są małe dzieci. Korzystajmy więc z osiągnięć chemii w walce z muchami, ale zawsze zachowując ostrożność.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

INKWIZYCJA

Przebudowany na wzór feudalnych struktur państwowy Kościół Zachodni, stał się drugą obok świeckiej instytucją rządzącą i skupiającą lud w poszczególnych krajach. Ilość panów, których należało słuchać i czcić podwoiła się. Kościół zatracił zaszczerpione mu przez starożytność chrześcijańską braterstwo i równość dzieci Bożych względem siebie, a przyswoił sobie podział wiernych na stany i klasy, obce duchowi Ewangelii Chrystusowej. Ten niesprawiedliwy podział na stany wyższe i niższe, wyzyskujące i wyzyskiwane w imię Chrystusa, ale wbrew Jego nauce, rodził prawie powszechny sprzeciw. Potężne ruchy społeczne i religijne waldensów i katarów zaczęły zagrażać ustalonemu przez feudalizm porządkowi w chrześcijańskiej Europie. Feudalowie i wyżsi dostojnicy kościoła przeciwwstawiali się tym tendencjom. Olbrzymim błędem zwłaszcza władz Kościoła było tępienie nie tylko szkodliwych, lecz także zdrowych prądów reformatorskich. Tępiono wszelkie przejawy niezadowolenia i krytyki, podciągając wszelkie niekontrolowane przez hierarchię ruchy pod wspólne miano herezji. Organizowano przeciw heretykom modne wówczas wyprawy krzyżowe, takie same, jak przeciw poganom.

W czasie wojen religijnych ginęli pod ciosami krzyżowców niewinni, prawowierni wyznawcy Chrystusa. Aby uniknąć takich pomyłek, a zarazem podwoić czujność, powołano do istnienia specjalną instytucję kościelną, która otrzymała miano inkwizycji. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa: „inquisitio”, czyli „poszukiwanie” ludzi podejrzanych o herezję. Początkowo inkwizycją kierowali biskupi. Wnet jednak inkwizycję biskupią zastąpiły specjalne trybunały oddane w ręce wielkiego inkwizytora, najczęściej zakonnika, zależnego bezpośrednio od papieża. Taką papieską inkwizycję, obejmującą cały Kościół Rzymskokatolicki powołał do istnienia papież Lucjusz III dekretem z 1184 roku. Dekret nakazywał wyszukiwanie ludzi podejrzanych, sądenie ich i wydawanie w ręce władz świeckich celem ukarania. Administracja państwowa miała obowiązek sumiennie wykonywać zalecenia inkwizycji, bez sprawdzania, czy wyrok został wydany sprawiedliwie. Możemy sobie wyobrazić, jak łatwo było w takiej sytuacji popełnić nadużycie, zwłaszcza gdy inkwizytorem był człowiek bez sumienia, a nazwisko denuncjatora pozostawało w ukryciu, nadto oskarżyciel miał prawo do części dóbr po zasądzonym i straconym przez inkwizycję nieszczęśniku!

Wbrew od wieków ustalonym normom prawnym, podsądny inkwizycji sam musiał udowodnić swoją niewinność, co praktycznie było



niemożliwe. Urząd obrońcy nie istniał. Celem wymuszenia zeznań stosowano okrutne tortury. Pokornych skazywano na długoletnie więzienie, zaś upartych najczęściej na karę śmierci przez spalenie żywcem na stosie, lub inny rodzaj okrutnej śmierci. Nigdy nie dowiemy się, ile ludzi zadreżono i uśmiercono w czasach krwawej inkwizycji. Najsprawniej działała osławiona inkwizycja hiszpańska, której przewodził słynny Tomasz Torquemada. Udreżone masy podnosiły często bunt, dokonując pomsty na najokrutniejszych oprawcach. Tak zginęli między innymi inkwizytorzy Konrad z Marburga i Piotr Arbues. Ten ostatni mimo popełnionych okrucieństw został później uznany za świętego.

W szesnastym wieku pod wpływem Reformacji inkwizycja nieco osłabła, i stopniowo zaczęła zanikać. Ostatecznie zniesiona w wieku osiemnastym, żyła jednak jeszcze długo w złagodzonej formie pod nazwą Kongregacji Świętego Urzędu.

KSIAŻ LUKASZ



Zamiast zdjęcia — rysunek własny. Przysłała go nam 6-letnia Magdalena z Warszawy. Na rysunku widzimy ją w towarzystwie mamy

Fotografia mojego dziecka



„A ja już umiem czytać — cieszy się absolwentka klasy 0, ciemnowłosa Agnieszka



O zamieszczenie zdjęcia swej pociechy — 9-miesięcznego Arturka proszą też państwo Grażyna i Czesław Przybylińscy z Chełmiec



Rozmowy z Czytelnikami

Dzisiejsze rozmowy z Czytelnikami będą trochę nietypowe. Nie poruszamy dziś bowiem w naszej stałej rubryce problemów natury teologiczno-religijnej. Z Duszpasterzem spotykają się Czytelnicy w następnym numerze „Rodziny”. Natomiast teraz zajmować nas będzie pewna kwestia wychowawcza, którą porusza w liście skierowanym do naszej Redakcji Pani Karolina Kalinowska z Inowrocławia. Oto fragment listu: „Jestem młodą matką. Mój synek skończy w czerwcu roczek. Martwi mnie bardzo sposób zachowania dziecka. Mały bardzo często kiwa się jednostajnie, ssie paluszek między posiłkami. Słyszałam gdzieś, że takie kiwanie jest charakterystyczne dla dzieci dotkniętych chorobą sierocą, a więc dzieci opuszczonych. A przecież mój synek jest bardzo kochany przeze mnie i przez męża. Nie pracuję zawodowo i stale z nim jestem. Redakcjo, napisz mi, co mam o tym myśleć, bo może niepotrzebnie się martwię”.

Droga Pani Karolino! Z okazji Święta Matki pragniemy złożyć na Pani ręce najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności w życiu i pociechy z synka.

Problem, który porusza Pani w swym liście na pewno zasługuje na uwagę, niemniej jednak nie powinna się Pani tak bardzo tym zamartwiać. Odpowiadamy na łamach „Rodziny” na Pani list, gdyż uważamy, że zapewne wiele Czytelniczek gnębi się podobnymi problemami. Idzie tu bowiem o pewne przyzwyczajenia i nawyki, które posiada niemowlę. Tak jest w istocie. Małeńki człowieczek ma swoje nawyki.

Poczynając od 6 miesiąca życia u dziecka budzi się po raz pierwszy potrzeba pewnej niezależności. Ucieka się ono wtedy do różnego rodzaju sposobów — ssania palca lub butelki, głaskania ulubionego zwierzątka, kiwania główką itp. Demonstrując swą odrębność, niemowlę potrafi nawet odepchnąć rękę matki, by nie podtrzymywała już butelki, czy też protestować gwałtownie, gdy na czas karmienia rodzice usiłują wygodnie je ułożyć w ramionach — chce bowiem siedzieć o własnych siłach. Mimo wszystko jednak późniejsze dziecko łaknie powrotu do wczesnego niemowlęstwa, kiedy to karmio-

ne w ramionach matki czy ojca nie potrzebowało nic więcej, by czuć się jak w przysłowiowym raju. Z drugiej jednak strony, dziecko nie chce rezygnować z tej odrobiny niezależności. Zaczyna więc szukać własnych sposobów na pocieszenie się bez udziału rodziców. Ssanie palca czy smoczka, lub picie w lóžeczku z butelki samodzielnie trzymanej w rączkach, przypominają przyjemność, jaką było karmienie z piersi czy butelki w ramionach matki. Głaskanie ulubionego pluszowego zwierzątka czy miłej w dotyku kołderki lub pieluszki ma dostarczać podobnych doznań, jakie dawało niegdyś dotykanie rączkami ubrania matki czy ciepłutko otulającej kołderki. Gdy niemowlę siedzące na miękkim fotelu kiwa się jednostajnie w przód i w tył, czy w lóžeczku kręci na poduszeczce główką to w jedną, to w drugą stronę, odzwierciedla w ten sposób kojące doznanie rytmicznego ruchu, jakiego do niedawna doświadczało noszone lub kołysane w ramionach rodziców.

Wszystko wskazuje na to, że malutkie dzieci przyzwyczajają się do ssania kciuka zwłaszcza wtedy, gdy zbyt krótkie ssanie piersi lub butelki nie zaspokaja wrodzonego instynktu ssania. Lekarze zwrócili uwagę, że niemowlęta karmione co 3 godziny nie mają tak silnie rozwiniętego nawyku ssania kciuka. Natomiast niemowlęta, które skrócili sobie czas ssania piersi z 20 do 10 minut przyzwyczajają się do ssania palca częściej niż te, które nadal spędzają przy piersi 20 minut. Przyzwyczajenie to na ogół kształtuje się przed ukończeniem 3 miesiąca życia.

Jeżeli zauważymy, że dziecko zaczyna popadać „w nałóg”, a ma to miejsce już wtedy, gdy niemowlę wkłada palec do buzi tuż po karmieniu lub między posiłkami, nie przeszkadzajmy mu w tym wprost — wyjmując paluszek przemocą z buzi. Takie radykalne metody nie są wskazane, gdyż trustują dziecko, a co więcej wcale „nałogowca” nie odzwyczajają od jego praktyk. Niektórzy rodzice nakładają dziecku specjalne rękawiczki i smarują kciuki

i rączki maściami o odstrasającym smaku i zapachu, aby nie ssalo rączek. Nic to jednak nie pomaga. Przy silnie utrwalonym nawyku, metody radykalnej walki w ostatecznym rozrachunku tylko przedłużają całą sprawę.

Rodzice często martwią się tym, że ssanie palca będzie miało ujemny wpływ na zgryz i na zęby dziecka. Wiemy, że ssanie kciuka nierzadko powoduje wysunięcie się górnej szczęki do przodu i cofnięcie się dolnej. Stopień przesunięcia zależy od tego, jak często dziecko ssie kciuk, a jeszcze bardziej od pozycji samego palca w buzi. Stomatolodzy twierdzą, że nieprawidłowy zgryz u malutkiego dziecka nie ma wpływu na stałe zęby, wychodzące około 6 roku życia. Innymi słowy, jeżeli dziecko odzwyczai się od ssania palca przed ukończeniem 6 lat — a tak dzieje się w większości przypadków — małe jest prawdopodobieństwo, że stałe zęby będą nie w porządku.

Dziecku do 6 miesiąca życia należy więc umożliwić dłuższe ssanie z piersi lub butelki. Radzimy więc — jeżeli dziecko karmimy butelką — zakupić nowe smoczki i zrobić w nich otworki takiej wielkości, by opróżnienie butelki zajęło dziecku 20 minut. dobrze jest też podawać dziecku w ciągu pierwszych 3 miesięcy smoczek gryzaczek.

Nie ma sensu przedłużanie karmienia, jeżeli dziecko skończyło już 12 miesięcy. Jeżeli dziecko jest łatwe w kontakcie, zadowolone i umie się zabawiać, to rodzice powinni starać się, aby urozmaicić życie niemowlęciu.

Smoczek gryzaczek działa uspokajająco i zapobiega ssaniu palca. Większość niemowląt, którym w ciągu pierwszych kilku miesięcy życia rodzice podają bez ograniczeń smoczek, nie odzwyczajają się w ogóle od ssania palca, nawet gdy po 3 czy 4 miesiącach smoczek zostaje odstawiony. Niemowlęta, u których w ciągu pierwszych 3 miesięcy utrwalił się nawyk ssania palca, nie odzwyczajają się od tego przed upływem 3,4 czy 5 lat, a czasem jeszcze później. Natomiast niemowlęta przyzwyczajone do regularnego ssania smoczka, w większości rezygnują z niego z łatwością po 3 lub 4 miesiącach. Za smoczkiem przemawia również i to, że prawdopodobieństwo ujemnego wpływu na uzębienie jest znacznie mniejsze niż przy ssaniu palca.

Jeśli tak się zdarzy, że dziecko nie chce odzwyczaić się od smoczka — bez względu na swój wiek — forsowanie tego nie jest wskazane. Dobrze jest wyjmować smoczek z buzi, gdy dziecko robi się bardzo śpiące, lub — jeżeli na to nie pozwala — w chwilę po zaśnięciu. W przeciwnym wypadku będzie ono budziło się, kiedy smoczek mu wypadnie i krzyczało, dopóki go nie dostanie. Można mu nawet na noc włożyć do lóžeczka kilka smoczków, być może samo sobie poradzi. Dla niemowląt, które mają już kilka ząbków, ssanie smoczka nie jest zbyt bezpieczne, gdyż mogą odgryźć smoczek od krążka i pogryźć gumę na kawałki.

Gdy dziecko „ukocha” jakąś zabawkę, część ubranka, a nawet fragment pościeli, mogą się wyłonić kłopoty natury praktycznej. Dziecko chce nosić ze sobą ukochaną rzecz zawsze i wszędzie, będzie sprzeciwiało się praniu, myciu czy czyszczeniu, nie zgadzając się na rzecz zastępczą. Wszystkie próby przełamania uporu dziecka, które nie chce rozstać się z ulubionym przedmiotem, do jakiego jest od dłuższego czasu przyzwyczajone, są krzywdzące. Należy je raczej zabierać dziecku ukradkiem — w nocy, gdy śpi w celu uprania i wysuszenia. Z tego typu uzależnienia od jakiegoś przedmiotu większość dzieci wyrasta około 7 roku życia.

Często zdarza się, że niemowlę, które siedzi bądź stoi, bardzo lubi kołysać się, podtrzącać całym ciałem, kręcić i uderzać głową. Patrząc na nie rodzice zastanawiają się, czy dziecko jest przy zdrowych zmysłach, bo przecież może sobie zrobić w ten sposób jakąś krzywdę.

Tego typu nawyki rozwijają się na ogół w drugiej połowie pierwszego roku życia, a więc w wieku, gdy u dziecka w sposób naturalny rozwija się wyczuwanie rytmu, gdy próbuje ono kołysać się w rytm muzyki. Podobnie jak to jest ze ssaniem palca czy głaskaniem miękkiej kołderki, rytmiczne ruchy ciałem czy samą główką dziecko wykonuje najczęściej, gdy jest zmęczone, śpiące lub zdenewrowane. W związku z tym tego rodzaju zachowanie należy traktować jako dziecięce nawyki uspokajające. I tutaj także nie powinniśmy strofować ani karać swego dziecka.

Widzimy więc, że i niemowlę ma swoje przyzwyczajenia!

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

REDAKCJA

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wyszczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Marek Dzięgielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Larenc, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 24 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przejmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 511. O-40.



— Przyznam się hrabiemu, że niezupełnie rozumiem — rzekł młody Giersztorf — Czy to ma znaczyć, że musimy liczyć się z postępem niższych mas, aby nie dopuścić zrównania z nimi?

— Hrabia widocznie ma na myśli owe ramy lustrzane, jakie porównałem do tych mas — rzekł z pyszną miną Michorowski. — One, według mniemania hrabiego, rozszerzając się, mogą nas kiedyś zdruzgotać. Obawy przedwczesne, ale słuszne, bo w kulturze wieków my będzimy się zwać, oni rozrastać, aż nastąpi kataklizm przypominający potop. Zaleją nas te masy, jeśli nie będzimy mieli Nogo, który by dość wcześnie pomyślał o arce. Ale i tu jeszcze w interesie naszym leży uświadamiać masy, szerzyć postęp, zachęcając bodaj w drobnostkach. Przez to zasłużymy na wdzięczność potomków naszych, bo lepiej być zatopionym w czystej bieżącej wodzie niż w brudnej kałuży. Postępując wedle programu hrabiego, nie zyskiwalibyśmy zwolenników, lecz wrogów, co już dla nas najmniej pożądane, nawet niebezpieczne.

Hrabia patrzył zdumiony, z miną pyszałka, który widzi, że jego dzieło toczy robak. Namyślał się nad wyborem stosownej broni do zmiażdżenia zuchwałego przeciwnika.

Giersztorf uśmiechnął się, zupełnie zadowolony. Świrko raczył się ostrzycami i mówił wywijając palcem:

— Tak, tak! doskonale! człowiek, co tak potrafi mówić, powinien lubić ostrzyci... te pieszczotki, te figlarki...

— Pozostają zatem dwie alternatywy — rzekł znowu ordynat — albo dopomagać do wzrostu niższemu producentom i rządzić się sprawiedliwością, albo nie urządzić wcale wystaw.

— Warunek za silny! — wtrącił hrabia Morykoni, podnosząc brwi i pocierając dłoń o dłoń, jakby coś w nich walkował.

— Połowiczność tu niemożliwa! — zaprzeczył ordynat. — System hrabiego Barskiego doprowadziłby sam przez się do unicestwienia wystaw. Bez wytworów i udziału tych mas nasze wystawy przypominałyby karnawał, na który zjechałbyśmy się z końmi i inwentarzem dla własnego użytku. Zabaw byłoby bez liku, ale nic nadto. A nagrody? Zapewne, spytałby się. Gdybym wystawił swoje stare palto i zdeптane kalosze, dostałbym złoty medal na pewno.

Brochwicz i Trestka zaczęli się śmiać, po czym odezwał się Trestka:

— Podobna mi się ten system. Jeśli tak łatwo można otrzymać złoty medal, może wówczas i ja nie wyszedłbym z kwitkiem.

— Pan masz list pochwalny za obere.

— Zdaje mi się, że zawdzięczam go głównie laskawemu ekspertowi.

— Nie, panie! gdybyś nie zasługiwał, nie miałbyś nic, ale że ci się należał list pochwalny, więc go masz. Gdyby mi ofiarowano złoty medal za konie i byłoby niesłusznie, wykazałbym to, ale gdyby mi urządzono taką kabałę, jak temu właścicielowi z Lubeskiego, to hym nauczył ekspertów lepszego sądu.

— Ekspertkami pszczelnictwa były panie.

— Byli i panowie! Może w tym tkwi cały błąd: flirt przeszkodził sprawiedliwości.

— Ostry pan! — rzekł śmiejąc się książę Zaniecki.

— Ale to tak jest! Każdy zrozumie, kto zechce, że o wiele słuszniej należała się wyższa nagroda owemu właścicielowi niż mnie i wielu innym. Ja mam pieniądze, wykształcenie i znajomość najnowszej kultury, mogę działać intensywnie, on zaś tylko własną pracą, oszczędnością i pomysłowością. To różnica! i winna być usprawiedliwiona bez oglądania się na herby, nazwiska i stanowiska.

Barski dotknął ręką szyi, jakby w przewidywaniu apopleksji, i rzekł zdumionym szeptem:

— I to mówi Michorowski?... magnat?...

Hrabia miał minę tak zabawną w swym obrażonym patosie, że Waldemar uśmiechnął się pod wasem i zapalając cygaro, mruknął do siebie:

— Ten sam, tylko na szczęście nie zidiocił razem z tobą.

Hrabia młczał, wpiął oczyma w ordynata, wreszcie wybuchnął:

— To są zdania niesłychane! barbarzyńskie! to bluźnierstwo w ustach arystokraty!...

Waldemar zaczął się głośno śmiać. Podniósł ręce do góry i udając wzniosłość hrabiego zawołał:

— Hrabio, liścieci! twe słowa nas czynią barbarzyńcami. W imieniu arystokracji protestuję!

Hrabia wstał, uroczyście, ale zdumiony, z rozszerzonymi oczyma.

— Co?... jak?... vraiment?...

Waldemar śmiał się, nie przestając chodzić. Brochwicz szepnął mu na ucho:

— Spójrz! Barskiego napadł magnacki szal. To chwila ostupienia, zaraz się wścieknie.

Starszy książę Zaniecki dotknął ramieniem Barskiego i rzekł spokojnie:

— Zaniechajmy dyskusji! Może kochany hrabia pozwoli wina.

I pociągnął zaperzonego magnata do stołu.

Na widok pełnych kielichów Barski się uspokoił. Ordynat stanął i spoglądał na niego, po czym z ironicznym wyrazem ust pokijał głową.

— Wszystko się u nas tym kończy — rzekł z bladym uśmiechem.

Kielichy krążyły gęsto. Brochwicz trącił w ramię Michorowskiego i Złina.

— Patrzcie na Wilusia! — szepnął z zahawną miną.

Student stał w półotwartych drzwiach, pochylony naprzód, i zjadał oczyma śpiewające Cyganki. Twarz mu zbladła, oczy miał zamglone. Widok pięknych szansonistek pochłaniał go; przypatrywał się z ciekawością nowicjusza i przyparty do drzwi, z wyciągniętą szyją, wyglądał jak kot zaczajony na myszy.

Waldemar uśmiechnął się.

— Konfiturki, co? Żadny ogródek chwastów!

Ale Wiluś nie słyszał.

Brochwicz cicho podsunął się do chłopca i wypchnął go lekko za próg.

Wiluś, oszolomiony, znalazł się na środku sali.

Dwie Cyganki cisnęły nań kwiatami, jedna zaczęła tańczyć czardasza.

Wiluś miał minę zupełnie oglupiałą.

— Ha! ha! — zaśmiał się hasem hrabia Barski.

Wtórował mu dystyngowanym dyszkantem Morykoni.

Waldemar skrzywił się.

— No, Jurek! głupstwa robisz. Do czego to podobne!

Brochwicz zancsił się od śmiechu.

— Ależ patrzcie tylko na niego: opędza się jak od much. Nie wiedziałem, że z niego taki skowronek.

Trestka wprowadził Wilusia z powrotem do gabinetu.

Chłopak był więcej oburzony niż zły, ale patrzył na Brochwicza chmurnie; miał już w głowie kilka kieliszków wina.

— Patrzcie! Trestka w roli niańki! — wolał Brochwicz. — Nie dziwnego, przyszły szwagierek...

— Dajcie mu spokój! Ty, Jurek, jesteś dziś zupełnie wariat — mówił Michorowski.

— Ja chciałem tylko wprowadzić średniowiecznego trubadura do lamparciej jaskini, bo mu się widocznie podobała.

— I chybiłeś dzięki interwencji pana Trestki, no i gołębim instynktom jego pupila — zaśmiał się Złin.

— Tak! Trestka hajecznie zna swoje obowiązki — zapewniał Brochwicz.

Książę Giersztorf podniósł do góry kielich z szampanem.

— Panowie! toast na cześć dzisiejszych zdobywców nagród, ordynata w pierwszym rzędzie!

— Nie można pić: brak panny Rity, która jest również nagrodzona.

— Zdrowie panny Rity! W pańskie ręce! — zawołał Waldemar do Trestki.

— No i za mój list pochwalny wypijcie.

— Ależ koniecznie!

Toasty wznoszone coraz nowe. Na sali muzyka grzmiała. Dzikie namiętne tony czardasza zakipiały w nerwach. Brochwicz wstał i otworzył drzwi szeroko.

Waldemar chodził po gabinecie z rękoma w kieszeniach, ruchy miał niedbale, trochę gorączkowe. Czardasz zaczął wirować po mózgach, wino robiło swoje. Michorowski był trzeźwy, lecz i na niego uderzały niespokojne prądy z buchającej gwarem sali. Wiał z niej żar jak z hut. Niebieski dymek z cygar unosił się, przesłaniając lekką mgłą światła lamp elektrycznych. Do gabinetu strumień zapachu trunków, zmietnych kwiatów, dusznych perfum. Na sali zaczynały się zahawy. Hałaśliwe śmiechy, szepoty, śpiew Cyganek znalazły echo w gabinecie. Kilka głów odwróciło się do sali, kilku panów podeszło do drzwi. Waldemar stanął i patrzył.

— Szkie do bachanalii — mruknął przez zęby.

Czarnowłose wulkaniczne Hiszpanki potrząsały kastanietami, ciskając płomienie z czarnych jak węgle oczu.

Namiętne tony śpiewu szły po sali, drażniąc nerwy. Przedpiekle to budziło wstręt, ale postacie barwnych jak motyle kobiet nęciły pięknością i plastyką ruchów. Śpiew, muzyka, szmery idące stamtąd, dźwięk kastanietów i mdły zapach rozgrzanej sali odurzały. Szare źrenice Michorowskiego zaiskrzyły się, błysnął w nich ogień, czoło pociemniało namiętną falą. Zagraly mu nozdrza, po twarzy przeleciał prąd jak burza. Stał prosty, dumny, ale gorąca krew giała już w nim, kipiąc jak war. Uczuł silne tętno w żyłach i dziwny hól w skroniach. Postąpił krok naprzód. Ironia się w nim odezwała, ale prąd idący z sali porwał silniej. Nagle, niby puch jakiś delikatny, niby włókienka błękitnej mgły, przesunęła się przed nim jasna twarzyczka Stefcy i jej duże ciemnotkawce oczy, pysznie ocienione, migotliwe jak gwiazdy wśród nocy. Wstrząsnął się... widzenie uleciało. Ale twarz nad ironią zapanaowała wszechwładnie. Twarz jego zmieniła wyraz. Spojrzył na salę obojętnie, odwrócił się i wzruszył ramionami.

— Zamknij, Jurek, tę budę — rzekł z niechęcią.

— Co znowu? Tak pięknie śpiewają, takie ładne te Cyganki!

Brochwicz marudził, lecz Trestka zatrzęsnał drzwi z miną bardzo zadowoloną.

— Świętoszki! — sarknął chłopak zły i rzucił się na kanapę.

Michorowski powiódł okiem po wszystkich. Świrko drzemał na krześle,

